Orędownik

Cena egzemplarza 10 groszy

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Nr. 27 (128 bis Ł.) — WYDANIE POŚWIĄTECZNE — Wtorek, dnia 8 czerwca 1937

Sensacyjna niedziela ligowa

Miniona niedziela ligowa należeć będzie niewątpliwie do najbardziej sensacyjnych pierwszej kolejki mistrzostw. Z trzech rozegranych spotkań wszystkie przyniosły porażki faworytom. Liczono się może z ewentualnym zwycięstwem chorzowskiego AKS, ale przegranej Ruchu z Pogonią, a jeszcze mniej pogromu Warszawianki w Łodzi, napewno nikt nie odważył się wytypować.

Przyznać należy, że wszystkie spotkania wygrali gospodarze, mając za sobą swoją publiczność i dobrze znane warunki terenowe. Niemniej jednak porażki Ruchu i Warszawianki dają dużo do myślenia.

Niedzielne wyniki z jednej strony wskazują na to, że zarówno Pogoń, jak i ŁKS wzięli sobie do serca groźną sytuację swych drużyn w tabeli, a z drugiej dowodzą, że przeciwnicy ich, zbyt dufni w swoje siły, nie docenili sił gospodarzy.

W konsekwencji wyników niedzielnych nastąpiło nowe przegrupowanie w tabeli, w której na drugie miejsce wyszedł obecnie AKS. ŁKS poprawił również swój dorobek punktowy.

Zwycięstwo Pogoni nad mistrzem Polski trudno narazie ocenić; czy oznacza ono renesans drużyny lwowskiej, wykażą następne spotkania.

ŁKS—Warszawianka 5:0 (4:0)

Łódź — Spotkanie zgromadziło na boisku ŁKS ponad 4000 widzów. Wysokie zwycięstwo gospodarzy było sensacją dnia przez nikogo nie oczekiwaną. ŁKS nie był przy tym zespołem wcale lepszym. Obie drużyny wystąpiły z rezerwowymi, Warszawianka bez Martyny i Smoczka, a ŁKS bez Andrzejewskiego i Gałeckiego.

Zespołowo lepiej prezentowali się goście. Zarówno atak jak i pomoc zagrywała dobrze a najlepszą częścią była niewątpliwie obrona. Jachimek w bramce nie ponosi winy za wysoką porażkę i puszczone bramki.

ŁKS w przeciwieństwie do gości nie prezentował się tak jednolicie, natomiast w porównaniu z ostatnimi jego występami zagrał nadspodziewanie dobrze i niezwykle skutecznie. Przyczyniła się do tego niewątpliwie celowa i skuteczna gra skrzydeł, bardzo dobrze w tym dniu dysponowanych. W pomocy najlepiej spisał się Pegza I, który wyjaśnił szereg niebezpiecznych sytuacyj podbramkowych. Obrona była pracowita. Zagrywała przy tym skutecznie, choć szczęśliwie. Rezerwowy bramkarz Cegliński, który grał drugie w tym dniu zawody, miał kilka przytomnych momentów. Obronił szereg stuprocentowych niemal bramek i popisał się kilkoma efektownymi robinzonadami. W całości spotkania jednakże nie miał dużo zatrudnienia.

Pierwsza część gry minęła na obustronnych szybkich atakach, przy czym Warszawianka była częściej przy piłce, którą goście gubili na obronie gospodarzy. ŁKS zagrywał niebezpieczniej, szczególnie pod bramką i w rezultacie już w 10 min. Szczerbiński zdobył prowadzenie dla niego. Warszawianka przeszła do ataku, powiększając tempo. Mimo to w 37 min. ŁKS, który nie próżnował, zdobył drugą bramkę. Piłkę przejął po wolnym, bitym przez Tadeuszewicza, Lewandowski, zdobywając drugi punkt. Minutę później Koczewski strzelił trzecią bramkę, wykorzystując podanie Millera. Krótko po tym czwartą bramkę uzyskał Król. Zdezorientowana Warszawianka ostatnie minuty gry zagrała chaotycznie.

W drugiej części zawodów przeważał zdecydowanie ŁKS. Goście w wyniku tego zamienili graczy w ataku, jednakże bez efektownego skutku. W 10 min. bowiem padła ze strzału Szczerbińskiego piąta bramka dla ŁKSu. Warszawianka w tym czasie ograniczała się do sporadycznych wypadów, które jednak nie dały realnego wyniku. W 25 min. Koczewski zdobył szóstą bramkę, a w 35 min. padła siódma. Obie jednak sędzia nie uznał. Ostatnie minuty gry były już nieciekawe. Drużyny bowiem wyraźnie były zmęczone. Sędziował p. Zapiór z Krakowa dobrze, poza nieuznaniem dwóch bramek.

Pogoń — Ruch 2:1 (2:0)

Lwów. — Pogoń zagrała tym razem bardzo dobrze, szczególnie w linii pomocy. Wyróżniła się poza tym też trójka ataku. Ruch jako całość był drużyną więcej wyrównaną. Zagrywał dobrze w polu, zawodził jednak pod bramką. Prowadzenie dla Pogoni uzyskał Zimmer, który strzelił też drugą bramkę.

Po przerwie Ruch stopniowo powiększał swoją przewagę, zdołał strzelić jednak tylko jedną bramkę przez Peterka. Pod koniec zawodów mistrz Polski przygniótł Pogoń, jednak bez skutku cyfrowego. (c)

AKS — Wisła 4:2 (2:0)

Chorzów. — Ślązacy odnieśli zasłużone zwycięstwo. W sumie też prezentowali się lepiej od Wisły. Szczególnie w pierwszej części gry AKS górował pod każdym względem nad gośćmi. Do przerwy dwie bramki zdobył ze strzału Wostala i Piątka. Po zmianie stron Wostal uzyskał trzecią bramkę. Następnie dwie bramki strzeliła Wisła przez Artura i Gracza. Czwartą bramkę dla AKSu zdobył Pytel. Spotkanie zgromadziło 5000 widzów, a prowadził je p. Lange z Łodzi. (c)

Tabela

	gier	pkt.	bramek
1. Cracovia	11	16	29:8
2. AKS	9	15	21:11
3. Warta	9	13	19:8
4. Ruch	10	13	20:12
5. Wisła	9	12	23:9
6. Warszawianka	11	12	21:26
7. ŁKS	11	10	25:22
8. Garbarnia	10	9	18:20
9. Pogoń	10	8	9:15
10. Dąb	18	0	0:54

Kucharski wygrał w Monachium

Monachium (PAT) Podczas niedzielnych zawodów lekkoatletycznych w biegu na 800 m pierwsze miejsce zajął Kucharski w czasie 1:55.6 przed Austriakiem Eichbergerem (1:55.7) i Niemcem Dessekerem (1:56.2).

W biegu na 5000 m pierwsze miejsce zdobył niemiecki zawodnik Maks Syring w czasie 15:10.6. Drugie miejsce zajął Noji mając czas 15:15.

Jako trzeci przybył do mety Niemiec Ostertag w czasie 15:34.8.

Prezydent R. P. wyjechał do Rumunii

Warszawa (Tel. wł.) W niedzielę o godz. 12,30 Prezydent R. P. Mościcki odjechał specjalnym pociągiem z wizytą do Rumunii w towarzystwie ministra spraw zagr. Becka, szefa protokółu dyplomatycznego M. S. Z. Romera, szefa gabinetu wojskowego gen. Schally oraz świty.

Do wagonu odprowadzili Prezydenta R. P. marszałek Rydz-Śmigły i premier Sławoj-Składkowski.

Przemyśl. (Tel. wł.) W niedzielę o godz. 18,57 na dworzec w Przemyślu przybył specjalny pociąg, wiozący Prezydenta R. P.

O godz. 19,07 pociąg ruszył w dalszą drogę.

Król rumuński zamieszka w pałacu w Łazienkach

Warszawa. (Tel. wł.) Z końcem bieżącego miesiąca zapowiedziany jest przyjazd do Polski króla rumuńskiego. Karol II, król rumuński, ma zamieszkać w pałacu Stanisława Augusta w Łazienkach, wobec czego przystąpiono ostatnio do remontu siedziby królewskiej i przystosowaniu jej do potrzeb mieszkalnych. Dla króla Karola II przeznaczone zostały apartamenty na pierwszym piętrze, dla świty na parterze.

Należy zaznaczyć, że król zajmie ten sam apartament, w którym zamieszkiwali jego rodzice podczas swego pobytu w Warszawie w 1924 r.

Rumuni zdobyli Puchar Narodów

Warszawa — W dalszym ciągu międzynarodowych zawodów hippicznych w Łazienkach, odbył się w sobotę konkurs armii zagranicznych. Zwycięstwo odniósł Timme (N) na Nordland, 2) Timme na Bianka, 3) por. Rang (R) na Delfis, 4) kpt. Biliński (P) na Zefir IV, 5) por. Zahej (R) na Hunter, 6) por. Apostel (R) na Dracusti, 7) por. Strzeszewski na Rys, 8) por. Zahej (R) na Treitza, 9) por. Bilwin (P) na Arlekin II, 10) por. Tropescu (R) na Jolka,

W niedzielę rozegrana została najważniejsza konkurencja drużynowa tegorocznych konkursów, a mianowicie „Nagroda Polski" (puchar narodów) imienia Prezydenta R. P.

Startowały trzy ekipy: Polska w składzie: rtm. Sokołowski na Zbiegu II, por. Rylke na Bimbusie, mjr Lewicki na Dunkanie i kpt. Biliński na Florek Siłacz. Rumunia: por. Zahej na Hunterze, por. Tropescu na Jolce, por. Apostel na Dracusti i por. Rank na Delfisie, oraz Łotwa: por. Esols na Nargusie, por. Pencis na Indulisie, kpt. Karklins na Auseklisie i por. Broks na Naimes.

W czasie konkursu odbyło się wręczenie honorowej odznaki jeździeckiej za zdobycie drugiego miejsca i srebrnego medalu na olimpiadzie w Berlinie jeźdźcom polskiej ekipy, rtm. Kuleszy, rtm. Kaweckiemu i rtm. Rojcewiczowi.

Po dwóch nawrotach ostatecznie pierwsze miejsce w walce o puchar zajęła Rumunia z 27¾ punktami, przed Polską z 36 p. i Łotwą 40 p.

W rozegranym następnie konkursie św. Jerzego zwyciężyła baronowa v. Essen (Szwecja) na Scatmann, 2) i 3) Temme (N) na Amneris i Taso, 4) i 5) Strzeszewski na Rysiu i Banzaju.

Aresztowanie byłego zastępcy Litwinowa

Paryż. (PAT) Havas donosi z Moskwy, iż krążą tam pogłoski o aresztowaniu zastępcy komisarza sprawiedliwości Krestinskiego, który — jak wiadomo — do niedawna był zastępcą komisarza spr. zagr. Litwinowa, a przed tym przez długie lata ambasadorem sowieckim w Berlinie.

Podobno aresztowany został również Stern, szef sekcji niemieckiej w komisariacie spraw zagranicznych. W komisariacie domen państwowych (Sowchozów) nastąpiły również zmiany. Usunięty został ze stanowiska zastępca komisarza Ostrowski i szef wydziału politycznego majątków państwowych Soms. Na ich miejsce zostali mianowani Tiemnik i Kudriawcew.

Po samobójstwie wicekomisarza Gamarnika rozeszły się pogłoski o aresztowaniu marszałków Tuchaczewskiego i Bluchera.

Korespondent Havasa zaznacza, że zmiany na naczelnych stanowiskach w związku sowieckim następują obecnie codziennie

Samoloty opuściły biegun

Moskwa. (PAT) W niedzielę rano o godz. 3,30 wystartowały z obozu na biegunie północnym cztery samoloty, udając się na wyspę Rudolfa.

Trzy z tych samolotów, pilotowane przez Wodopianowa, Mołokowa i Mazuruka, wylądowały po kilkugodzinnym locie (850 km) szczęśliwie na wyspie.

Czwarty lotnik, Aleksiejew, lądował na lodzie. Nawiązano z nim łączność radiową.

Chicago w pożodze gwałtownych strajków

Chicago. (PAT). Strajk w przemyśle metalowym w stanach Illinois, Indiana i Ohio objął przeszło 150.000 pracowników. Między strajkującymi zaznaczyły się ostatnio gwałtowne tarcia na tle tego, które z organizacyj robotniczych mają reprezentować robotników wobec pracodawców. Wytwarza to atmosferę dużego niepokoju. — W pobliżu Chicago posterunki strajkujących otoczyły całkowicie jedną z fabryk stalowych, gdzie pomimo strajku pracuje 2.000 robotników, którym żywność dostarczana jest z poza fabryki. Dwie inne wielkie wytwórnie stali są całkowicie nieczynne. Miały one wykonać wielkie zamówienia, tak że dyrekcje będą musiały zapłacić bardzo wysokie odszkodowanie. Na terenie strajku patrolują setki policjantów.

Tartakower szachowym mistrzem Polski

Jurata (PAT) W niedzielę rano rozegrana została ostatnia runda międzynarodowego turnieju szachowego o mistrzostwo Polski.

Uzyskano następujące wyniki: Andersen przegrał ze Steinerem, Widermański przegrał z Regedzińskim, Łowcki przegrał z Apscheneek'em, Foltys wygrał z Jagielskim, Kremer przegrał ze Szpiro, Schaechter wygrał z Piltzem.

Partie H. Friedman — Appel, Pirc — Najdorf, dr Tartakower — Zawadzki i Stahlberg — Wojciechowski zakończyły się na remis. Gerstenfeld był wolny.

W ostatecznym wyniku turnieju pierwszą nagrodę i tytuł mistrza Polski na r. 1937 zdobył po raz drugi dr Tartakower, który uzyskał 17 punktów, nie przegrywając ani jednej partii. Drugą nagrodę zdobył Stahlberg (Szwecja) 16 pkt, również bez przegranej.

Trzecią nagrodę zdobył mistrz Warszawy Najdorf 15 pkt. Czwartą, piątą i szóstą nagrodami podzielili się Endre Steiner (Węgry), Pirc (Jugosławia) i Appel, mistrz Łodzi, którzy zdobyli po 14 pkt. Siódmą i ósmą nagrodę podzielili pomiędzy sobą Regedziński (Łódź) i Szpiro (Łódź). Dziewiątą i dziesiątą nagrodę podzielili Foltys (Czechosłowacja) i Gerstenfeld (Łódź).

Dalsze miejsca zajęli: Wojciechowski (Warszawa) 11 pkt., H. Friedman (Warszawa) 12 pkt., Andersen (Dania) 9½ pkt., Zawadzki (Sosnowiec), Kremer (Warszawa) i Apscheneek (Łotwa) po 9 pkt., Pilc (Warszawa) i Łowcki (Warszawa) po 7½ pkt., Schaechter (Lwów) 7 pkt., Jagielski (Warszawa 5½ pkt. oraz Widermański (Poznań) ½ pkt.

Przed turniejem w Wimbledonie

Londyn — Jadwiga Jędrzejowska, zdobyła w sobotę mistrzostwo słynnego angielskiego klubu tenisowego St. Georges Hill w Weybridge pod Londynem, bijąc w finale Amerykankę Marble. Pierwszego seta wygrała Marble 6:3, drugiego — Jędrzejowska 6:4. Rozstrzygającego wygrała również Polka łatwo 6:3, wykazując piękny styl.

Zwycięstwo to rokuje Jędrzejowskiej dobre szanse w rozgrywkach światowych w Wimbledonie, rozpoczynających się za dwa tygodnie.

Poznań — Warszawa w lekkiej atletyce 78:80

Poznań. — Niewątpliwie, o ile chodziło o ostateczne wygrane, w walce o puchar warszawskiego „Dobry wieczór", to zwycięstwo Warszawy z góry było przesądzone. Trudno bowiem — przy wyrównanych obecnie siłach — odrobić przewagę 15 punktów, uciułaną przez Warszawę w ciągu trzechlecia. Puchar przeszedł na własność Warszawy ogólnym stosunkiem punktów 317:300. Dzisiejsze spotkanie było jednak bezwarunkowo do wygrania. Przede wszystkim niepotrzebną była dyskwalifikacja sztafety 4×100 m, w której będący bez formy Tęsiorowski źle odebrał i źle oddał pałeczkę. Może nie jest to wyłączną jego winą, wątpimy bowiem, czy POZLA urządził chociażby jeden trening sztafety. Przy dobrym materiale sprinterów, jakim Poznań obecnie dysponuje, sztafetę tę wygrać winniśmy bezwarunkowo.

Po za jedynym skokiem wzwyż, w którym trzej zawodnicy pokonali wysokość 1,80 m i rzutem dyskiem Gierutty — a może jeszcze oszczepem Turczyka —, wyniki raczej były przeciętne. Mając na uwadze, emocjonującą walkę w biegach na 200 m, a zwłaszcza na 800 m, przypuszczać musimy, że bieżnia „Areny" nie jest „nośna".

Sensacją pierwszego dnia było zwycięstwo w skoku o tyczce Dragi przed Klimczakiem, chociaż oboje pokonali równą wysokość. Tilgner, chociaż w zaistniałych warunkach był niepotrzebny, to jednak od dłuższego już czasu płata figle. Często jest „niedysponowany", czy też startować nie może z „powodów osobistych".

Kurtuazja gospodarzy wobec gości jest coprawda zawsze wskazana. Wymaga tego właściwe pojęcie sportu. Niemniej przeto przyganić musimy organizatorom, że tym razem tej kurtuazji było nieco za wiele. Pomijając, że po trzech falstartach Trojanowskiego zgodzono się jednak jeszcze na bieg jego w konkursie, to już wprost dziwnym wydaje się tolerowanie niesportowego zachowania się Gierutty, zwłaszcza wobec sędziów, przy rzutach. Gierutto bowiem wchodzi najzupełniej w ślady Pławczyka. Nie dorównuje mu coprawda w uzyskiwanych wynikach, ale ma o sobie conajmniej takie samo, jeżeli nie większe wyobrażenie.

Po zakończeniu zawodów, prezes POZLA p. Szwarc wręczył drużynie Warszawy zdobyty ostatecznie puchar, zaś Biniakowskiemu nagrodę za zdobytą w ciągu czterolecia trwania walk największą ilość (56) punktów i wreszcie w ręce prezesa Warsz. OZLA p. konsula Sośnickiego nagrodę dla Pławczyka, jako tego, który po Biniakowskim zdobył najwięcej (43) punktów.

We wszystkich spotkaniach w ciągu czterolecia startowali w barwach Poznania Biniakowski i K. Hoffmann, w barwach Warszawy nikt. W barwach Warszawy startowali w ciągu omawianego czterolecia poznaniacy Noji, Zawieja i Gąsowski, z których notabene w dzisiejszym spotkaniu nie było nikogo. Poznań natomiast nie może pochwalić się wogóle startem jakiegokolwiek warszawianina w swoich barwach.

Pierwszy dzień

400 m pł.: 1) Maszewski (W) 58 sek., 2) Kostrzewski (W), 3) Małecki (P) 64,2, 4) Bajerlein (P). Warszawa zaprotestowała start Małeckiego w barwach Poznania. — Protest rozpatrzy POZLA.

Tyczka: 1) Draga (P) 3.50, 2) Klemczak (P) 3,50, 3) Łopuszyński (W) 3.40. — Gierutto (W) wycofał się przy wysokości 3 m, ponieważ dotarczona przez gospodarzy tyczka jemu nie „odpowiadała".

100 m: 1) Popek (P) 10.8 (rekord Poznania wyrównany), 2) Łopuszyński (W) 11.1, 3) Trojanowski II (W), 4) Tęsiorowski (P). Po 3 falstartach i 2 niewypałach wygrał Popek bezapelacyjnie. Pozostali minęli metę pierś w pierś; 400 m: 1) Biniakowski (P) 50.9 sek., 2) Śliwak (W) o 3 m, 3) Modrzewski (P), 4) Majewski (W); 1.500 m: 1) Duplicki (W) 4:11.2, 2) Świniarski (P) 4:13, 3) Skowroński (W), 4) Rogalski (P). Na 400 m przed metą Duplicki zepchnął rękoma prowadzącego w tej chwili Świniarskiego i wyprzedził go. Został jednak przez komisję sędziowską zdyskwalifikowany.

Kula: 1) Gierutto (W) 14.98 m, 2) Turoń (P) 13.85, 3) Schmidt (P) 13.31, 4) Fiedoruk (W) 12.95.

Sztafeta 4×100 m: 1) Warszawa (Łopuszyński, Sulikowski, Śliwak i Trojanowski II) w czasie 44.5 sek.; sztafeta Poznania (Bajerlein, Sokołowski, Tęsiorowski i Popek) została zdyskwalifikowana za fatalną zmianę pałeczki przez Tęsiorowskiego, który odebrał pałeczkę poza przepisową strefą wymiany.

Drugi dzień

W drugim dniu zawodów wyniki techniczne były następujące:

200 m: 1) Biniakowski (P) 23.4 sek., 2) Popek (P) 23.5, 3) Śliwak (W), 4) Sulikowski (W).

5000 m: 1) Duplicki (W) 15:49.2, 2) Wirkus (W), 3) Płotkowiak (P), 4) Rogalski (P).

800 m: 1) Maszewski (W), 2:01.0, 2) Modrzewski (P) 2:01.5, 3) Majewski (W), 4) Maćkowiak (P).

Sztafeta olimpijska: 1) Warszawa (Maszewski, Śliwak, Sulikowski, Trojanowski) 3:28.0, 2) Poznań (Modrzewski, Biniakowski, Popek, Tęsiorowski).

110 m płotki: 1) Pejsker (W) 16.6, 2) Szmyt (P), 3) Sulikowski (W), 4) Kaszubowski (P) zdyskwalifikowany.

Skok wzwyż: 1) K. Hoffmann (P) 1.83 m, 2) Gierutto (W) 1.80, 3) Draga (P) 1.80, 4) Iwankowski (W) 1.76.

W dal: 1) M. Hoffmann (P) 6.94, 2) K. Hoffmann (P) 6.74, 3) Sulikowski (W) 6.23, 4) Pejsker (W) 6.06.

Rzut dyskiem: 1) Gierutto (W) 45.49, 2) K. Hoffmann (P) 42.49, 3) Turoń (P) 41.72, 4) Fiedoruk (W) 41.57 m.

Oszczep: 1) Turczyk (P) 62.62, 2) Gburczyk (P) 54.78, 3) Fiedoruk (W) 48.71 m. 4) Gierutto (W) 46.20.

TENIS

Legia (W) — Pogoń (Kat) 4 : 3. W sobotę rozpoczęły się w Katowicach zawody o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy mistrzem Polski Pogonią a Legią.

Tarłowski (P) zdecydowanie pokonał Witmana (L) 6:4, 6:1. Bratek (P) przegrał z Tłoczyńskim (L) 3:6, 3:6. Tłoczyński był zdecydowanie lepszy i wygrał zupełnie łatwo. W grze mieszanej Gajdzianka i Tarłowski (P) przegrali z Lilpopówną i Tłoczyńskim 1:6, 6:8. Para warszawska była więcej zgrana, szczególnie dobrze grał Tłoczyński. U katowiczan wyraźnie zawiódł Tarłowski.

W niedzielę wyniki były następujące: Tarłowski — Tłoczyński 6:1, 6:8, 1:6; Gajdzianka (P) — Lilpopówna 1:6, 7:5, 6:3; Tarłowski i Bratek — Tłoczyński i Wittman 6:3, 6:1; Wittman — Bratek 6:3, 6:1.

Znana tenisistka chilijska, Anita Lizana, zdobyła mistrzostwo Middlesex'u, bijąc w finale amerykańską mistrzynię Marble 9:7, 9:7.

Niemcy środkowe — Poznań 5:1 (2:1)

Jena (telefonem od własnego korespondenta.)

Przegraliśmy i to w kompromitującym stosunku. Możnaby szukać winnych, winić tego czy owego gracza, lecz to sprawy nie rozwiązuje.

Powtarzam to, co pisałem po kompromitacji na igrzyskach olimpijskich: Trzeba nasz sport najprędzej unarodowić! Zwyciężamy raz po raz w konkurencjach indywidualnych, nie umiemy natomiast zespolić do równoczesnego wysiłku całego zespołu piłkarskiego.

Drużyna jako taka grała bez ambicji. Walczyli tylko poszczególni piłkarze, indywidualnie przez krótki okres czasu. Gdy ambitnie gra jeden lub drugi, a może nawet trzeci, to inni w tym czasie się oszczędzają. Kiedy ci znowu zbierają się do pracy, to pierwsi przemęczeni nie mogą dotrzymywać im kroku.

Inaczej jest u Niemców, którzy wychodzą na boisko ze silną wolą zwycięstwa i zabierają się od razu do rzeczy. W rezultacie też dochodzą do tak ładnych wyników.

W drużynie naszej nie było zupełnie zgrania. Nic się nie kleiło, chociaż wśród jedenastki było dziewięciu, a później przez ostatnie 55 minut nawet dziesięciu Warciarzy. Niemcy wybrani byli z siedmiu klubów, a mimo to stanowili dobrze zcementowaną całość. Atak był bardzo lotny i zdecydowany w strzałach. Cała drużyna niezwykle pracowita.

Nasi zawiedli. Zawiedli wszyscy. Nie można ich tłumaczyć brakiem szczęścia, przemęczeniem podróżą itp. Wygrali lepsi i wygrali zasłużenie.

Poznań grał w składzie: Fontowicz — Ofierzyński i Twórz — Kryszkiewicz, Danielak i Sobkowiak — Musielak, Gendera, Scherfke, Mikołajewski i Szwarc. Gendera przeszedł na skrzydło w 35 min., jego miejsce zajął Musielak. Mikołajewskiego w 35 min. po kontuzji zastąpił Kaźmierczak.

Skład drużyny Niemiec środkowych był następujący: Trzach — Henze i Riechert — Schmeicher, Staudinger i Werner — Klören, Müller, Manthay, Reinmann i Paul.

Prowadzenie uzyskali Niemcy w 10 min. przez prawoskrzydłowego Paula. Drugą bramkę w 22 min. uzyskał lewy łącznik Müller. Honorowy punkt dla Poznania uzyskał Musielak w 31 min. Na 8 minut przed końcem pierwszej połowy sfaulowany został Mikołajewski, którego zniesiono z boiska. Jeden z obrońców „podstawił mu stołek" i Mikołajewski upadł na twarde boisko, co go oszołomiło. Wkrótce jednak powrócił do sił.

Po zmianie stron Niemcy strzelili trzecią bramkę w 12 min. przez lewoskrzydłowego Klörena, czwartą strzelił znów Paul w 25 min., a wynik dnia ustalił środkowy napastnik Manthay.

Nasi rozegrali się dopiero pod koniec, lecz wobec całej drużyny niemieckiej, broniącej swej bramki, nie mogli nic zdziałać. STEFAN ŚLIWIŃSKI

Mistrzostwa ŁOZPN

Sytuacja w łódzkiej klasie A okręgu piłkarskiego jest nadal niewyjaśniona, jakkolwiek do zakończenia rozgrywek pozostało tylko jedno spotkanie. Trzy drużyny mają bowiem zawsze jeszcze szanse zajęcia pierwszego miejsca i zdobycia tytułu, a mianowicie Union-Touring, ŁTSG i SKS. Dzieli je bowiem różnica tylko jednego punktu.

Spotkania niedzielne przyniosły dość niespodziewane wyniki, a sensacją dnia, to porażka ŁTSG.

PTC — Burza 3:0 (0:0). Burza zawiodła kompletnie. Równym przeciwnikiem była jedynie w pierwszej części zawodów. Po zmianie pól opadła na siłach. U zwycięzców najlepszą częścią drużyny był atak.

Union-Touring — WKS 2:2 (0:2). Spotkanie to było bardzo interesujące i niewiele brakowało, aby leader w tabeli utracił dwa punkty. Do przerwy wojskowi grali bardzo płynnie i skutecznie. Po przerwie do głosu doszli fioletowi, którzy jednak nie zdołali przechylić zwycięstwa na swoją korzyść. W Union-Touringu zawiodły formacje tylne.

ŁKS — Wima 0:0. Od porażki uchronił rezerwy ligowego ŁKS-u doskonały bramkarz Cegliński. Drużyna fabryczna górowała bezapelacyjnie i to pod każdym względem. Dzięki zdobyciu cennego punktu ŁKS ma możność utrzymania się w czołowej klasie okręgu.

SKS — ŁTSG 3:1 (0:0). ŁTSG zagrał bardzo słabo, zarówno atak jak i pomoc nie potrafiły nawiązać ze sobą kontaktu. Po przerwie SKS zagrał bardzo dobrze, choć ŁTSG poprawił się nadspodziewanie. Zdołał jednak strzelić tylko jedną bramkę, zdobytą przez Królewieckiego.

*

Sokół zgierski pokonał w niedzielę o mistrzostwo żydowską Makabi w stosunku 8:1 (3:0) i dzięki temu zdobył mistrzostwo w swojej grupie, kwalifikując się do finałowych rozgrywek o wejście do klasy A. Z klasy B do klasy C okręgu łódzkiego spadają w tym roku dwie żydowskie drużyny.

AUTOMOBILIZM

Wyścig o V Wielką Nagrodę Rio de Janeiro odbył się w niedzielę w czasie ulewnego deszczu wobec 100 tys. publiczności na 25 okrążeniach. 11.7 km długiej trasy a więc na dystansie 279.2 km. Na starcie stanęło 26 wozów, w tem 3 włoskie, 2 francuskie, 1 niemiecka, 2 argentyńskie i 14 brazylijskich. Najlepszy kierowca amerykański Teffe (Braz.) został przed startem zdyskwalifikowany za niesportowe zachowanie. W czasie wyścigu wydarzyła się katastrofa: Caru (Arg.) na Alfa Romeo wywrócił się i wpadł w publiczność. Caru i 4 widzów zostało ciężko rannych. Zwycięstwo odniósł Włoch Pintacuda (Alfa Romeo) przed Niemcem Stuckem (Auto Union).

Międzynarodowy wyścig o puchar Vanderbildta rozegrany zostanie 3 lipca w Stanach Zjednoczonych. Puchar Vanderbildta w roku ubiegłym zdobył Włoch Nuvolari. Oprócz kierowców amerykańskich startować będą czołowi kierowcy europejscy, a mianowicie: Caracciola, Seaman, Rasemeyer, Stuck, Nuvolari, Brivio i Trossi. (PAT).

KOLARSTWO

Przed wyścigiem „Dokoła Polski". Celem zainteresowania prowincji naszej wyścigiem kolarskim „Dokoła Polski", zarząd P. Z. Kolarskiego postanowił dopuścić do udziału w wyścigu trzecią drużynę krajową, złożoną z zawodników prowincjonalnych z okręgów: Łódzkiego, Krakowskiego, Śląskiego i Poznańskiego. Zawody eliminacyjne celem wyłonienia kandydatów do tej drużyny przeprowadzone będą w zainteresowanych okręgach do dnia 15 czerwca.

Finisz 3-go etapu w wyścigu „Dokoła Polski" przeniesiony został z Katowic do W. Hajduk, gdzie w tym dniu odbywać się będzie zjazd Sokolstwa Polskiego.

W ten sposób dystans 3-go etapu został skrócony o 19 km i obecnie wynosić będzie 145 km.

Udział kolarzy włoskich i francuskich w wyścigu „Dokoła Polski" zrealizowany zostanie zapewne w tej formie, że startować będzie kombinowana drużyna, złożona z 3 Francuzów i 3 Włochów. (PAT).

W niedzielę odbył się w Łodzi trzeci wyścig szosowy o mistrzostwo okręgu łódzkiego. Dystans wynosił 150 km. Start nastąpił w Krzywiu. Na 33 zgłoszonych 17 zawodników bieg ukończyło. Zakończył się on zwycięstwem Wimy, która zajęła dwa pierwsze miejsca. Bieg miał bardzo ciekawy i emocjonujący przebieg, szczególnie na finiszu. Na metę bowiem wpadła zwarta grupa zawodników, z której na czoło wyszedł Kołodziejczyk (Wima). Zwyciężył on w czasie 4 g. 32:41, 2) Jakulski (Wima), 3) Kuńczak (PTC), 4) Leśkiewicz (Wima), 5) Trepper (niestow.), 6) Pietraszewski (ŁKS)

ŁYŻWIARSTWO

Mistrzowska para Francji w łyżwiarstwie figurowym małżeństwo Brunet, przeszła niedawno do obozu zawodowców. W tych dniach Francuzi startowali w turnieju o mistrzostwo świata zawodowców w jeździe parami, zostali jednak pokonani przez parę angielską Anders-Cambridge, zdobywając jedynie tytuł wicemistrzów świata. (PAT).

O PUCHAR DAVISA

Po Polsce przyszła kolej na Francji

Praga. — Po wyeliminowaniu z dalszych rozgrywek zespołu polskiego, Czechosłowacja spotkała się w rozgrywkach o puchar Davisa z długoletnią zdobywczynią pucharu, Francja. Czesi potwierdzili swą doskonałą formę przed dwoma tygodniami w Warszawie i wygrali wszystkie gry pojedyńcze i oddali Francuzom jeden tylko punkt w grze podwójnej.

W niedzielę w trzecim dniu spotkania, R. Menzel pokonał Destremeau 6:0, 6:3, 6:1 a Hecht zwyciężył Boussus 2:6, 6:1, 7:5, 6:0. Francuz był po trzecim secie tak wyczerpany, że czwartego oddał prawie bez walki.

Belgia — Szwecja 3 : 2. Belgia zapewniła sobie w niedzielę udział w półfinale strefy europejskiej przez zwycięstwo Naeyaertsa z Mortensenem 6:1, 6:2, 6:2. Lacroix (B) przegrał natomiast z Schröderem (Szw) 3:6, 6:3, 0:6, 6:4, 2:6.

Niemcy — Włochy 2:1. Niespodzianką pierwszego dnia spotkania rozgrywanego w Medjolanie, była porażka Henkla z de Stefanim 3:6, 3:6, 7:5, 2:6. Punkt dla Niemców zdobył Cramm, bijąc Canapele (Wł) 6:1, 4:6, 6:3, 6:1. W niedzielę para niemiecka Cramm i Henkel łatwo pokonali Włochów Quintavalle i Taroni 6:3, 6:1, 6:1.

Jugosławia — Poł. Afryka 4 : 1. Nieoczekiwanie łatwo Jugosłowianie rozprawili się z drużyną P. Afryki, która była kandydatem na zwycięzcę w strefie europejskiej. Jugosławia spotka się obecnie w półfinale z Czechami. Puncec pokonał gładko Farquarsona a Palada podobnie Kirby'ego 6:1, 6:4, 6:2.

PIŁKA RĘCZNA

Jugosłowiański KS Hask zaprosił reprezentację Łodzi w hazenie do rozegrania pięciu spotkań w Jugosławii, a mianowicie w: Lublanie, Białogrodzie, Zagrzebiu i Jasenicy. Zaproszenie to jest rewanżem za pobyt jugosłowianek w Łodzi przed 2 laty.

PIŁKA NOŻNA

Odwołane spotkania ligowe

Warszawa. — Na Śląsk przybyła z Pragi drużyna Basków, która w dniu 9 bm. rozegra spotkanie w Wielkich Hajdukach, a w nadchodzącą niedzielę w Warszawie — z reprezentacją Ligi polskiej. W związku z tym spotkaniem, odwołane zostały wszystkie gry drużyn ligowych, wyznaczone na dzień 13 bm. (c)

W półfinale mistrzostw Niemiec spotkali się na stadionie olimpijskim w Berlinie FC Nürnberg i Hamburger SV z wynikiem 3:2 (1:1). Norymberczycy prowadzili już 2:0 a zwycięską bramkę uzyskali z karnego. Drugie spotkanie odbyło się w Kolonii. Schalke 04 pokonał VSB Stutgart 4:2 (1:1). Oba spotkania zgromadziły po 60 tys. widzów. W finale, który rozegrany zostanie 20 bm na stadionie olimpijskim, spotkają się więc znowu FC Nürnberg i Schalke 04.

Polonia warszawska zwyciężyła w rewanżowym spotkaniu finałowym w grupie decydującej Okęcie 3:2 (0:2). Bramki strzelili Bączyk z karnego, Kisieliński i Kruk, dla Okęcia Skwarczewski Marian. W drugim spotkaniu finałowym w Skarżysku tamtejszy Granat zwyciężył Znicz z Pruszkowa 7:2 (4:1). (c)

Rumuński Zw. Piłkarski wyraził zgodę na rozegranie spotkania Polska—Rumunia w dniu 4 lipca w Łodzi.

Belgia — Jugosławia 1:1 (1:0). Spotkanie towarzyskie odbyło się w Białogrodzie wobec 15.000 publiczności. W czwartek „Czerwone Diabły" grają z Rumunią.

Turniej międzynarodowy w Paryżu z okazji Wystawy Wszechświatowej zakończył się zwycięstwem FC Bologna, która w finale pokonała Chelsea (Londyn) 4:1 (3:0). Honorowy punkt dla Anglików zdobył Reid. Mistrz włoski pokonał uprzednio mistrza Francji FC Sauchaux 4:1 i mistrza czeskiego Slavię 2:0. Finał zgromadził na stadionie w Colombes tylko 10 tys. publiczności.

Mistrzostwo Węgier zdobyła ponownie Hungaria, bijąc w ostatnim spotkaniu Kisbest 3:1 (2:1). Drugie miejsce w tabeli zajął Ferencvaros, bijąc w niedzielę Halladas 7:2 (1:2).

WŚRÓD ZAWODOWCÓW

Szamota mistrzem Polski. Jak corocznie, tytuł zawodowego mistrza Polski w kolarstwie, przyznany został Henrykowi Szamocie. (PAT).

Kolarstwo

Turystyczny zjazd do Radomia. W dniach 26—29 bm. odbędzie się zjazd turystyczny kolarski do Radomia, skąd uczestnicy zjazdu udadzą się na 3-dniową okrężną wycieczkę z metą w Radomiu. Trasa wycieczki prowadzi przez miejscowości historyczne i nadzwyczaj malownicze. Pierwszego dnia, 27 bm. turyści udadzą się z Radomia przez Zwoleń—Puławy, Włostowice do Kazimierza nad Wisłą, przebywając łączny dystans 71 km. Drugiego dnia, 28 bm. trasa prowadzi z Kazimierza przez Nałęczów—Lublin i Bełżycę do Opola (89 km). W trzecim dniu, 29 bm. kolarze udadzą się z Opola przez Kamień—Solec—Lipsko, Iłżę, Skaryszew do Radomia (82 km).

Udział w zjeździe zgłosiło dotychczas około 150 osób z całej Polski. (PAT).

Sprawa niedoszłego meczu Braddock — Schmelling. Bokserska komisja nowojorska nałożyła karę pieniężną w wysokości 1000 dolarów na czarnego boksera Louisa, przeciwnika Braddocka w dn. 22 bm.

Wszystkie bokserskie komisje Stanów Zjednoczonych zawiadomione zostały przez bokserską komisję nowojorską, że każdy, który podejmie walkę z Braddockiem, zostanie automatycznie zawieszony w granicach stanu New York, tak długo, dopóki aktualny mistrz świata nie wypełni swych zobowiązań kontraktowych względem Schmellinga.

Przewodniczący Tow. Madison Square Garden wytoczył Braddockowi proces z powodu zerwania umowy, a nadto zwrócił się do sądu związkowego z wnioskiem o wydanie zakazu meczu Louis—Braddock w Chicago.

Wyrok sądu związkowego oczekiwany jest w Filadelfii w nadchodzący piątek. (PAT).

Komunikat meteorologiczny

Stan pogody w Polsce wczoraj o godzinie 14-ej.

Pogoda w Polsce kształtowała się pod wpływem rozległego wyżu barometrycznego, którego środek zalega Łotwę. Wskutek tego wczoraj w godzinach południowych w całym kraju panowała pogoda słoneczna i ciepła. Temperatura o godz. 14 wynosiła: 14 st. w Gdyni, 17 we Lwowie i Pińsku, 18 w Wilnie i Łucku, 19 w Zakopanem i Białymstoku, 20 w Warszawie, Łodzi, Lublinie i Przemyślu, 21 w Krakowie i Bydgoszczy, 22 w Poznaniu, 23 w Cieszynie, 24 w Kaliszu, a 25 st. w Zbąszyniu.

Przewidywany przebieg pogody do wieczora dn. 7 bm.: Pogoda słoneczna i ciepła przy słabych wiatrach miejscowych lub ciszy

Gen. Mola ofiarą zamachu?

Katastrofę miała spowodować ukryta w samolocie maszyna piekielna

Paryż. (Tel. wł.). Z granicy francusko-hiszpańskiej donoszą, że krążą tam pogłoski, jakoby samolot, na którym poniósł śmierć dowódca frontu północnego wojsk powstańczych gen. Mola, uległ katastrofie nie z powodu nieszczęśliwego wypadku, lecz wskutek zamachu. W pobliżu miejscowości Briviesca, gdzie nastąpiła katastrofa, nie ma wysokich wzgórz, o które mógł się rozbić samolot. Są tam jedynie niewielkie pagórki.

Twierdzą, że katastrofa została spowodowana za pomocą ukrytej w samolocie generała Moli maszyny piekielnej. — Porozrywane w straszny sposób zwłoki gen. Moli i jego towarzyszy zdają się potwierdzać to przypuszczenie. Podkreślają, że w ten sam sposób zginął gen. San Jurio, który miał stanąć na czele wojsk powstańczych.

Burgos (PAT). W czasie przewożenia zwłok gen. Moli z Burgos do Pampeluny wzdłuż całej drogi, wynoszącej 250 km, gromadziły się tłumy okolicznych mieszkańców, którzy przerwali pracę na roli, aby złożyć hołd zwłokom generała. Ludność na kolanach i ze łzami w oczach żegnała zmarłego.

Zaprzeczenie

San Sebastian. (PAT). Korespondent Havasa zaprzecza pogłoskom, jakie ukazały się w prasie zagranicznej jakoby po śmierci gen. Moli powstały nieporozumienia między karlistami a członkami „falangi hiszpańskiej", czy też między oficerami hiszpańskimi a ochotnikami cudzoziemskimi.

Wiadomości z frontów

Amore Bieta (PAT) Korespondent Havasa donosi, iż gęsta mgła i upał utrudniały w sobotę działania wojenne na większą skalę.

W godzinach popołudniowych artyleria i lotnictwo powstańcze ostrzeliwały silnie stanowiska wojsk rządowych na wschód od Galdacano. Baterie dział 7,5 i 15,5 cm zasypywały pociskami drogę z Amorebieta do Galdacano i linię kolejową, która łączy tę drogę z drogą San Sebastian — Bilbao.

Około godz. 15-ej ukazały się eskadry samolotów myśliwskich i bombardowych, które ostrzeliwały okopy wojsk rządowych i lasy sosnowe, pokrywające wzgórza dokoła Lemona. Jeden z tych lasów stanął w ogniu.

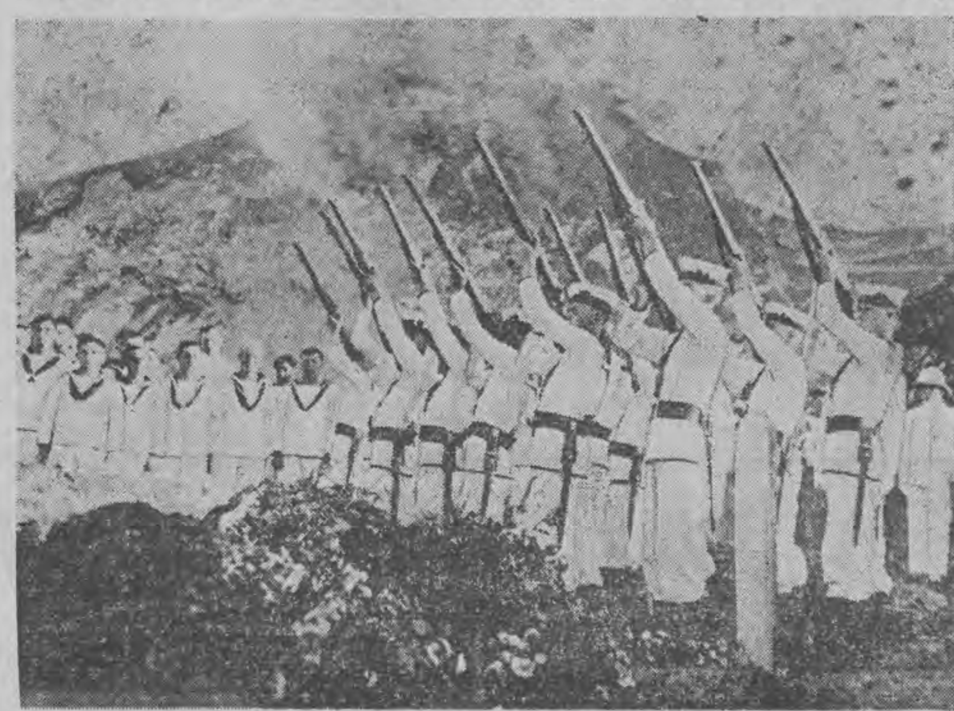
O godz. 18,30 w okolice te powróciło około 30 samolotów powstańczych, które zrzuciły na linie rządowe jeszcze wiele pocisków. Działania te nie dały jednak poważniejszego sukcesu, gdyż widzialność stawała się coraz mniejsza. Na innych odcinkach frontu były utarczki bez większego znaczenia.



NA FRONCIE BASKIJSKIM
Oddziały wojsk narodowych posuwają się zwycięsko naprzód na drodze do Gadolcano.

Bilbao. (PAT) Wysłannik Havasa podaje, że na zachodnim froncie Asturii natarcie wojsk rządowych na odcinku Somiedo na pozycje, położone na szczycie Cabritos, łańcucha górskiego Cordel de Tretina uwieńczone zostało sukcesem.

Wieczorem na froncie Eurkadii powstańcy przeszli do gwałtownego ataku, chcąc odebrać szczyt Lemona. W ataku współdziałała artyleria, czołgi i samoloty bombardowe, eskortowane przez lotnictwo myśliwskie. Bombardowanie trwało 3 godziny. Piechota baskijska stawiała zacięty opór.



POGRZEB MARYNARZY NIEMIECKICH
Oddział załogi angielskich okrętów wojennych „Arethusa" i „Despatch", stacjonowanych w porcie Gibraltaru oddaje salut honorowy podczas pogrzebu marynarzy pancernika „Deutschland", pochowanych tymczasowo na cmentarzu garnizonowym w Gibraltarze.

Walki toczą się nadal.

Bilbao. (PAT). Korespondent Havasa podaje, że powstańcy w dalszym ciągu podejmują próby odzyskania Piclemona, gdzie wojska rządowe umieściły swe pozycje. Obecnie powstańcy cofnęli się do tych pozycyj, zajmując stanowiska w Ixerango w okolicach Amorebieta. Lotnictwo powstańcze ostrzeliwało linie rządowe. Zaprzeczają tu, jakoby w walkach wczorajszych stracono 5 samolotów rządowych.

Salamanka (PAT) Jak słychać, władze powstańcze noszą się z zamiarem wysłania do Ameryki delegacji, której zadaniem byłoby zapoznanie opinii publicznej z ideałami w Hiszpanii narodowej.

Madryt (PAT). Komunikat urzędowy donosi, iż na froncie Sierra wojska rządowe umacniają zdobyte pozycje, odpierając próby ataków nieprzyjacielskich. Samoloty rządowe ostrzeliwały skutecznie pałac w La Grania i stanowiska powstańcze na drodze do Segovii. W okolicach Cerre de Cabeza Grande odparto łatwo przeciwnatarcie nieprzyjaciela.

Nowa rada wojenna w Walencji

Walencja. (PAT) W sobotę obradowała rada ministrów, która zajmowała się sprawami gospodarczymi i porządku publicznego. Przyjęto szereg dekretów, dotyczących zmian w administracji Katalonii.

Jeden z dekretów przywraca najwyższą radę wojenną, która składać się będzie z ministrów Prieto, Giral, Urie i Nagrin.

Troska o dusze dzieci hiszpańskich

Pampeluna (PAT) Kardynał Goma, prymas Hiszpanii i arcybiskup Toledo przesłał do kardynałów, prymasów Francji, Anglii, Belgii, Holandii i Meksyku pismo, w którym prosi o zainteresowanie się losem dzieci hiszpańskich, ewakuowanych do tych krajów.

Kardynał Goma oświadcza w liście, iż ma wiadomości z dobrego źródła, że wiele spośród tysięcy tych dzieci wysłano do rodzin niekatolickich, co napawa go obawą, że dzieci te otrzymają wychowanie antychrześcijańskie. W końcu prymas apeluje do miłosierdzia biskupów zagranicznych.

Ambasador gen. Franco w Rzymie

Rzym (PAT) Z Salamanki donoszą, że ambasadorem rządu gen. Franco przy Kwirynale mianowany został hr. Pedro Gardia de Menendez.

Anarchia w Barcelonie

Barcelona (PAT). Dziennik urzędowy ogłasza postanowienie o rozwiązaniu tzw. patroli kontrolujących. Członkowie tej organizacji, utworzonej 19 lipca r. ub., będą mogli przejść do korpusu służby policyjnej.

Ks. Prymas legatem Ojca Św.

Citta del Vaticano. (PAT). „Osservatore Romano" donosi, że Ojciec św. mianował prymasa Polski ks. kard. Hlonda legatem papieskim na Międzynarodowy Kongres ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu.

Z kroniki politycznej

Londyn. (PAT.) Wczoraj po południu wystartował samolotem do Berlina ambasador niemiecki von Ribbentrop. — Według Reutera v. Ribbentrop zabawi w Berlinie kilka dni, by omówić z rządem niemieckim ostatnie wydarzenia w związku z sytuacją w Hiszpanii.

Paryż. (PAT.) Ambasador Francji w Londynie Corbin przybył samolotem do Paryża. Ten nagły przyjazd ambasadora pozostawać ma w związku z jego ostatnimi rozmowami z min. Edenem na temat zagadnień hiszpańskich.

Rzym. (PAT.) Marszałek v. Blomberg wyjechał wczoraj po południu wraz z córką do Neapolu.

Bukareszt. (PAT.) Turecki minister spraw zagranicznych Rustu Aras przybył tu z Wiednia o godz. 11 m. 30, witany na dworcu przez ministra Antonescu.

Berlin. (PAT.) Duński minister spraw zagr. Munch, który w piątek przybył do Berlina, wczoraj przed południem kontynuował z ministrem spraw zagran. von Neurathem rozmowy. Minister Neurath podejmował ministra Muncha śniadaniem. Minister duński opuści Berlin prawdopodobnie dziś rano.

Tokio. (PAT.) Wczoraj rano b. premier Hajaszi przekazał urzędowanie nowemu prezesowi rady ministrów księciu Konoye.

Znamienne zajścia we Francji

Paryż. (PAT). Opinię publiczną poruszył nowy wypadek, świadczący o przenikaniu atmosfery walk politycznych do młodzieży. W Tuluzie na trzech chłopców w wieku lat 11 do 13 napadła gromada wyrostków w wieku od 13 do 16 lat. Powodem napaści był fakt, że chłopcy, którzy wybrali się na przejażdżkę rowerami, przyozdobili swe rowery proporczykami o barwach narodowych. Napastnicy zerwali proporczyki, połamali rowery i pobili poważnie trzech chłopców, którzy z trudem obronili się przed przeważającą gromadą napastników. Gdy zaalarmowani przechodnie przybyli na pomoc, banda napastników zbiegła.

O zaopatrzenie niezamężnych

Londyn. (PAT.) Ponad 3000 „old maids" („sędziwych panien") ze wszystkich hrabstw Anglii zebrało się wczoraj na wiecu, na którym uchwalono rezolucję, domagającą się przyznania emerytury kobietom niezamężnym z osiągnięciem wieku 55 lat. Uczestniczki wiecu urządziły następnie manifestację w Hyde Parku.

Czystki w Sowietach

Berlin. (PAT) Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Moskwy: Dwaj zastępcy komisarza domen państwowych, Ostrowski i Soms, zostali usunięci ze stanowisk.

Sojusz obronny włosko-niemiecki?

Londyn (PAT). Zapowiedziany przez Gaydę w „Giornale d' Italia" sojusz obronny włosko-niemiecki wywołał w Londynie pewną sensację.

Z początku interpretowano to jako zawarcie nowego paktu na wzór dawnych sojuszów lub „ententy". Depesze, ogłoszone w dzisiejszych dziennikach, wyjaśniają jednak, że nie chodzi o zawarcie żadnego nowego układu, lecz tylko o stosowne interpretowanie osi Rzym — Berlin i paktu przeciwko bolszewizmowi.

Te dwa czynniki współdziałania włosko-niemieckiego, Gayda ujął jako potencjonalny układ obronny, mając na myśli, jak podkreślają depesze z Rzymu, jedynie wspólną obronę przed napaścią bolszewicką, a nie jakąkolwiek akcję przeciwko mocarstwom trzecim.

Gibraltar. (PAT) Donoszą, że pancernik „Deutschland", 4 niemieckie łodzie podwodne i 4 kontrtorpedowce znajdują się obecnie na kotwicy w porcie Kadyks.

NA ZAMKU CANDE



Księstwo Windsoru i świadkowie ślubu. Z lewej: Rogers, z prawej mjr. Metcalfe.

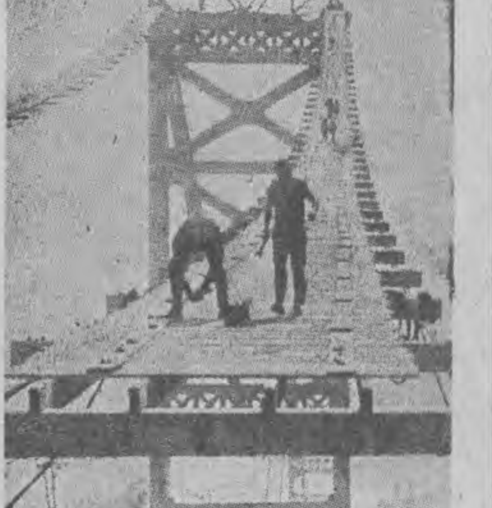
Mosty wiszące

Przed tygodniem dokonano w San Francisco otwarcia potężnego mostu poprzez cieśninę morską zwaną Złotymi Wrotami. Jest to więc, w krótkim odstępie czasu, drugi wielki most w San Francisko, gdyż w listopadzie r. ub. ukończono niemniej potężne dzieło, jakim jest most łączący San Francisko z Oakland poprzez szeroką zatokę morską. Oba te mosty są, taki to już zwyczaj w Ameryce, superlatywami techniki budowy mostów, jeden z nich bowiem (most San Francisko — Oakland) jest przy ogólnej długości 13,5 km najdłuższym mostem na świecie, drugi zaś odznaczą się największą na świecie rozpiętością, gdyż rozpiętość najszerszego przęsła wynosi niemniej jak 1.200 m i bije dotychczasowy rekord (most Jerzego Waszyngtona w Nowym Jorku) o całe 150 m. Rekord ten jednak nie utrzyma się długo, bo pod Nowym Jorkiem rozpoczęto już budowę nowego mostu, którego rozpiętość przęseł będzie wynosiła 1.500 metrów.

Aby pojąć całą fantastyczność tych pomysłów konstrukcyjnych należy sobie uświadomić, że owe 1.500 m, to to samo co półtora kilometra, a więc wcale spory szmat drogi, i że taki właśnie półtorakilometrowy odcinek drogi, niepodparty żadnymi filarami, zawieszony jest dosłownie pomiędzy niebem i ziemią, przyczym droga ta nie jest drogą ani ulicą w naszym pojęciu, lecz na dwóch zazwyczaj piętrach posiada kilka torów samochodowych i ponadto kilka torów kolei elektrycznej.

Nie trzeba tłumaczyć, że budowa mostów o takiej rozpiętości sposobami u nas normalnie spotykanymi jest nie do pomyślenia. Mosty nasze posiadają konstrukcję nośną sztywną, po części łuki, umieszczone bądź pod bądź też ponad jezdnią. Konstrukcja sztywna posiada z natury rzeczy znaczny ciężar własny i nie trudno sobie wyobrazić, że łuk mostowy o rozpiętości półtora kilometra załamałby się pod własnym ciężarem. Amerykańskie mosty o wielkiej rozpiętości stały się możliwe jedynie dzięki zastosowaniu konstrukcji wiszącej. Odpada tu cały ciężar konstrukcji usztywniającej, jest bowiem rzeczą jasną, że jeżeli do podparcia pewnego ciężaru potrzeba dość grubej belki, to ten sam ciężar możemy zawiesić na wcale cienkiej listwie lub linie. W praktycznej konstrukcji mostowej elementem nośnym są potężne liny zawieszone na filarach, a raczej wieżach, o odpowiedniej wysokości.

Decydującym momentem dla całej konstrukcji jest oczywiście wytrzymałość lin, to też wykonuje je się z najlepszych materiałów, a więc ze specjalnej stali o wytrzymałości 145 kg na mm kwadratowy (tzn., że na drucie o przekroju 1 mm kwadratowego można zawiesić ciężar 145 kg bez obawy zerwania drutu). Każda z obu lin nośnych mostu (w języku technicznym nazywa je się kablami) składa się z dwóch do czterech wiązków lin, z których znów każda składa się z około 50 lin o przekroju 7—10 cm splecionych z dużej ilości cienkich drutów. Na linach głównych zawiesza się w pewnych odstępach cieńsze znacznie liny pionowe, do których umocowuje się konstrukcję, noszącą właściwą jezdnię mostu.

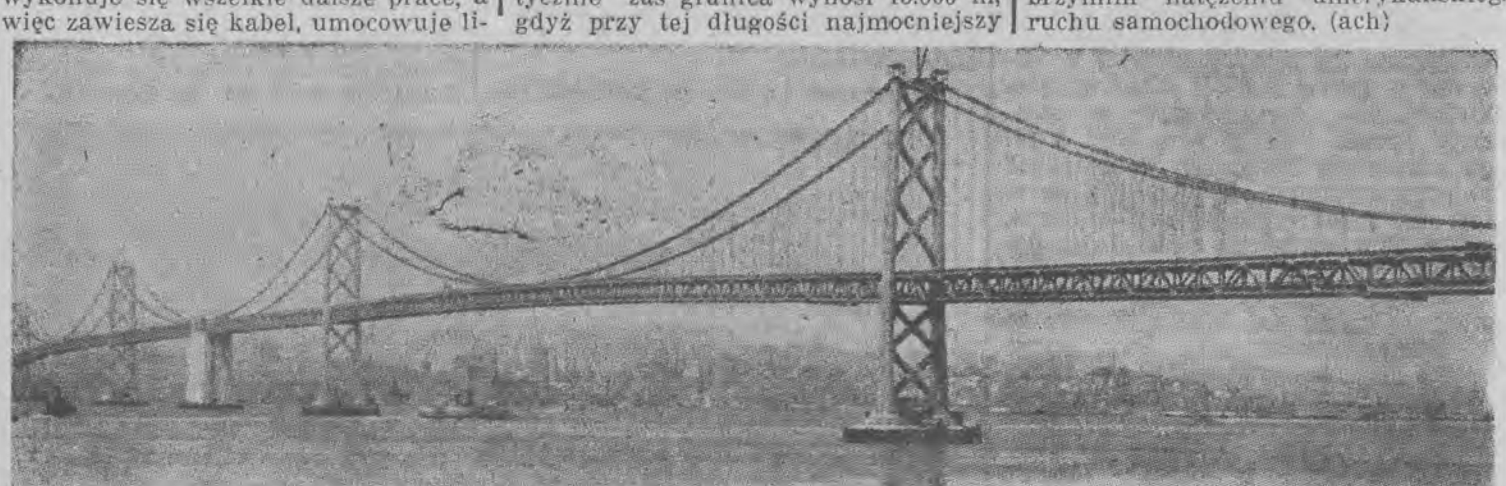


Budowa mostu wiszącego nie wymaga żadnych rusztowań. Na dwóch linach pomocniczych układa się chodnik z desek, który tworzy podstawę do dalszych prac nad konstrukcją mostu.

Poza możliwością wielkich rozpiętości przęseł mosty wiszące odznaczają się drugą jeszcze, często nieocenioną, dogodnością, a mianowicie obywają się podczas budowy bez żadnych rusztowań. Pomiędzy wieżami, lub też, jeżeli most prowadzi przez głęboki jar, pomiędzy obu krawędziami, przerzuca się w tym miejscu, gdzie później przechodził będzie kabel, po dwie liny, na których układa się chodnik z grubych desek. Na chodniku tym wykonuje się wszelkie dalsze prace, a więc zawiesza się kabel, umocowuje liny pionowe itd. Konstrukcje jezdni rozpoczyna się z obu stron równocześnie, zawieszając stopniowo każdy odcinek na odpowiedniej linie, aż wreszcie całość połączy się w środku.

Wydawałoby się, że przy takim sposobie montażu można budować mosty o dowolnej rozpiętości przęseł, i tu jednak wytrzymałość materiału stawia pewne granice. Technicznie wykonalne są w dzisiejszych warunkach przęsła o rozpiętości 3.000 m, teoretycznie zaś granica wynosi 15.000 m, gdyż przy tej długości najmocniejszy drut stalowy zerwałby się pod własnym ciężarem.

Mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego mostów takich nie buduje się u nas w Europie? Mostów wiszących mamy w Europie cały szereg jak np. stary most przez Ren w Kolonii lub nowootwarty most przez Sawę w Belgradzie (rozpiętość 261 m), na ogół jednak mosty takie nie są nam potrzebne w przeciwieństwie do Ameryki, gdzie konieczność ich wynika z fantastycznej nieraz plastyki krajobrazu. Wystarczy ponadto przypomnieć sumy, jakie kosztowały te mosty (most San Francisko — Oakland 78 mil. dol., most na Delaware we Filadelfii 75 mil. dol.), aby zrozumieć, że budowle takie mogą się tylko zamortyzować przy olbrzymim natężeniu amerykańskiego ruchu samochodowego. (ach)



Most wiszący łączący San Francisko z Oaklandem poprzez zatokę San Francisko. Jest to najdłuższa konstrukcja mostowa na świecie o całkowitej długości 13,5 km. Największa rozpiętość przęseł wynosi tylko 900 m.

Domki familijne i domy-kolektywy

Londyn, w czerwcu

Sto lat temu rusztowania otaczały dzisiejsze cztery kamienne fronty British Museum i słynna kopuła wielkiej czytelni była jeszcze w budowie. Wszakże właściciele gruntów dokoła cieszyli się już z góry na myśl, że budowla przysporzy dzielnicy atrakcji i sąsiednie domy zyskają na wartości.



„Dom - kolektyw" jako ostatnie słowo elegancji zachodnich dzielnic Londynu.

Stało się tak istotnie. Dzielnica muzeum i Russel Square stanowi od owych czasów ulubiony punkt dla przyjezdnych. Zwlaszcza ci, którzy unikają palace-hoteli o internacjonalnym smaku, a wolą atmosferę rdzennie angielskiego domu, obierają tu swą kwaterę — i dom w dom czeka na gości, a brama w bramę jest hotelikiem.

Co prawda nie są to domy ostatniej mody. Centralne ogrzewanie, w ogóle w Londynie rzadkie, nie dotarło jeszcze w te strony, tak, iż w ciągu miesięcy słoty i mgieł tylko zahartowanemu Anglikowi wystarczy ogień na niedużym kominku. Ale otóż właśnie jest ów archaiczny kominek. Od razu na tym odrazu cała atmosfera angielskiego domu: nieodzowny salon „drawingroom", gdzie zwyczaj każe pić o czwartej (nie o piątej) „five o'clock tea" z biszkoptami, dalej sala jadalna w nieodzownym stylu Chippendale, połączona kuchenna windą z suterenami, wreszcie wąska sionka, zwana uroczyście „hall'em", skąd strome jak drabinka w kurniku schody prowadzą do pokoi sypialnych na piętrach. Takie jest oto domowe królestwo Anglika, zwane w przystowiu „my home is my castle" (dom mój jest moim zamkiem).

Podobnie wygląda z małymi odmianami każdy dom w Anglii. Całymi dzielnicami ciągną się jednorodzinne domki ściana przy ścianie, zawsze trzy okna frontu i dwa do trzech pięter fasady. Ta sama prosta sztachetka z przodu, ten sam rdzawo-szary ton muru z cegły. A monotonię londyńskiej dzielnicy mieszkalnej zrozumieć można tylko wtedy, gdy się zważy, że front uliczny jest właściwie tyłem domu. Podczas gdy z tamtej strony pada wzrok na soczystą zieleń ogródka, a niekiedy cały blok utrzymuje wspólnie cały park pełen kwiatów na tyłach, rolę podwórza spełnia — ulica. Tam zajeżdża rano mleczarz, tam krąży handlarz z towarem. Surowe ściany frontowe ulicznych są jakby parawanami, za którymi chroni Anglik przed światem swe życie.

A może kojarzy się ów dziwny brak „fasad" w architekturze Londynu z pewnymi cechami charakteru angielskiego: brakiem pozy i frazeologii?

W każdym razie od chwili, gdy w średniowieczu utrwalił się w miastach typ domu jednorodzinnego, będąc odpowiednikiem familijnego „countryhouse" na wsi, tradycjonalizm angielski zakonserwował ten typ nader uparcie. Nie przyjął się więc w Londynie i typ „kamienicy czynszowej", znany powszechnie na kontynencie. Anglik woli swą „splendid isolation", gdzie gospodarz nie zrzedzi, — nie przeszkadza lokator

Aż oto, jakby na ironię, znak nowych czasów wdarł się dziś do Anglii z niespotykanym gdzieindziej radykalizmem. Im bardziej staroświeckie są przesłanki dawnego budownictwa angielskiego, tym hasła architektury współczesnej bardziej rewolucyjne! I ostatnim wyrazem mody są teraz: domy-kolektywy, których ojczyzną jest — Moskwa.

Ale znów nie trzeba sądzić, aby wraz z sowieckimi wzorami przejęto nad Tamizą i wschodni prymitywizm. W kraju Rolls-Royce'ów i kolektyw wygląda inaczej

Kolekcja pierwszych marek samochodowych czeka przed marmurowym portalem domu, nad którym lśni się neon „Dorset House". Wchodzimy jakgdyby do hallu wielkiego hotelu, gdzie puszysty dywan tłumi odgłos kroków. Portier-przewodnik w liberii i białym krawacie wiezie nas na piętro: jest ogółem pięter 10 i kilka kondygnacyj pod ziemią. Blok zawiera 200 mieszkań, których najmniejszym jest 2-pokojowe „studio", a największym 6 pokoi. Ogółem 18 wind służy w tym domu dla komunikacji.

Rozumie się, że wszędzie są nowoczesne kuchnie z wbudowanym sprzętem i meblami. We wszystkim ostatnie słowo komfortu i gosposia nie chodzi „na rynek", lecz dostawca przywozi towary sam na telefoniczne wezwanie, dostarczając kuchennymi windami wprost pod drzwi.

Ci, co gospodarstwa nie prowadzą, stołują się w restauracji domowej. W „klubie" domu są wieczorem tańce, a rano w pływalni kąpiel. Jeśli kto ma gościa, może go na noc ulokować w „pensjonacie" domowym. Samochód zjeżdża w podziemia, a list, zamiast iść z nim do skrzynki, zabiera domowa poczta pneumatyczna, której już jest kłopotem, jak list dostarczyć do miasta.

I domów takich rośnie teraz coraz więcej. Czy przeistoczą oblicze Londynu? Zmienią kwestię mieszkaniową w Anglii?

Jak dotąd, są owe kolektywy domowe Londynu — własność wielkich spółek budowlanych — raczej rzeczą snobizmu i zbytku. Są one jednym z owych rdzennie angielskich „spleenów", na które cierpi świat przesytu, w społeczeństwach gdzie pieniądza jest dużo. Nie dziw więc, że 3-pokojowe mieszkanie kosztuje rocznie ok. 7000 złotych, — inaczej, gdyby było tańsze, nie przyciągałoby ekscentryzmem.

Ale rdzenny Anglik, ów szary człowiek z ulicy (będący w Anglii posiedzicielem własnego szarego domku) woli być nadal panem na swym „zamku". Dlatego są kolektywy czymś duszy angielskiej obcym i — jak dotąd — tylko zagraniczną sensacją. **B. L.**

go po drugim.... Wszyscy odpowiedzieli mi na migi, że nie rozumieją, nawet ci, którzy rozmawiali z nami wcale nieźle po francusku w Telig.

Wskazał na Kami Fofana.

— I ten gagatek stracił mowę, choć wczoraj wieczór wyrażał się po francusku nie gorzej od nas obojga. Ale to wszystko jeszcze nic nadzwyczajnego.... Jestem coraz bardziej zdumiony tym, że są tak dobrze uzbrojeni i wyekwipowani. Skąd oni mają te muszkiety, te ładownice? I nie brak im do całości ani jednego guzika ani jednej sprzączki. I popatrzeć tylko na nich, wszystko, aż do przeszady, w komplecie! A ich wielbłądy! Niech się schowają ze swymi najlepiej wyćwiczonymi nasi meharyści. A mimo wszystko nie natknęliśmy się na regularny oddział. Zaraz by to było widoczne. Byłby przyjnajmniej jeden podoficer francuski. Teraz skłonny jestem uwierzyć, że to ręka tego sławnego Rosjanina z legii cudzoziemskiej....

Marie Claire machnęła obojętnie ręką.

— Chilo sa! Jak mówią hiszpanie. Jest to zdanie Ponson du Terail...

— Wielka szkoda, że już umarł — odrzekł Braine. — Dostarczylibyśmy mu materiału do drugiej powieści.

Przejeżdżali pomiędzy dwiema diunami. Wielbłądy zaczęły się tłoczyć, ocierać jedne o drugie, beczeć. Powstał okropny wrzask. Z czoła kolumny rozległ się chrapliwy głos. To Kami wydał swym ludziom rozkaz. Przywarli wierzchowcami do diuny.

Na drodze ukazała się teraz jakaś czarna masa. Był to stos dwudziestu i jednego nagich trupów. Podniosło się z nich leniwie stado sępów. W powietrzu unosiła się straszliwa woń. Umilkł na chwilę jeden z Peuhlów, który od chwili wyjazdu z Telig, nie przestawał dotąd śpiewać pół głosem. Na lewo od niego

Przechylała się w stronę brata i namawiała go, by i on patrzał. Ale on zasłuchany w eolski śpiew przyrządów, nieczuły był na te widoki. Ta trwająca nieprzerwana muzyka wprowadzała go w stan jakiegoś upojenia. W tej powodzi tonów uszy jego odnajdywały melodie, które kazały duszy o wszystkim zapomnieć i porywały ją we wyłączne swe władanie.

Między Tinhaja a Fersiga wzniósł się znacznie wyżej i zboczył ku wschodowi chcąc popatrzeć na Tanezruft, obszar gładki jak grobowa płyta. Ponad Bana złamał mu się ołówek, którym znaczył na swej mapce kierunek lotu.

Dotąd był to jedyny nieprzewidziany wypadek w tej podróży.

Minęli zwrotnik Raka, ledwie oddychając z upału. Marie Claire nie wychylała się już z samolotu i nie interesowała się tym, czy samolot Guerina leci za nimi na omówionej odległości. Co chwila podawała bratu do picia zimną lemoniadę w olbrzymim thermosie. Sama zaś mimo pragnienia nie brała jej do ust, by w przyszłości móc powiedzieć, że przeleciała nad Saharą, nie pijąc.

Zadawalała się tylko trzymaniem na ustach chustki do nosa, ale nie maczała jej już w wodzie, bo parowanie było zbyt szybkie.

Zegarek na samolocie wskazywał godzinę czwartą po południu. Nagle linia horyzontu stała się niewidzialna. Musieli przebijać się teraz jakby przez mur z waty miedzianego koloru, pokryty gdzieniegdzie przezroczystymi plamami, na których migotały tysiące błyskotliwych punkcików.

Zaniepokojony Latour dał znak Guerinowi, by leciał bliżej nich, poczym starał się uspokoić siostrę,

by się do Taudeni. Pod względem bezpieczeństwa okolice te nie są pewne.

Marie Claire była zachwycona.

— Jak pan ślicznie mówi, panie majorze!

Bawiło go to.

— Pani, kobieta, musi być cicho! Jesteśmy w kraju islamu. Pani nie wolno tu odzywać się ani słowem.

Wiatr wzmagał się na sile i sypał piaskiem w twarze. Musieli pozakładać okulary. Szczyty diun zaczęły dymić. Słońce stało się zaledwie widoczną żółtą tarczą. Coraz trudniej było oddychać.

Guerin zaczął kiwać w tył i w przód głową.

— Teraz właśnie odpowiednia chwila, aby sobie przypomnieć przysłowie arabskie, które opowiadał nam kapitan Berthier: „Pierś szlachetnego człowieka jest obozowiskiem rezygnacji".

— Piękna perspektywa — rzekł Jakub — iść pieszo.

— Piękna czy nie — przerwał Braine — nie ma czasu na rozmyślania.

Widzieliśmy na lewo od nas sebkę Kessert-El-Gani. Przypuszczam, że dzielą nas dwie godziny marszu od Telig. Zatem w drogę.

— Zaśpiewajmy co — odezwała się Marie Claire.

Jakub usiłował zdobyć się na uśmiech.

— Moje dziecko, siostrzyczko moja, zdaje mi się, że bardzo odpowiednie byłoby: „Zaproszenie do podróży".

— Nie traćmy czasu — zawołał Braine. Rewolwery, manierki z wodą, czekolada i — naprzód.

X

Nie mylił się. O zmroku przybyli wyczerpani do strugni Telig, gdzie byli przyjęci z nadzwyczajnym

szacunkiem przez Kami Fofana i jego ludzi, wracających właśnie do Taudeni.

* * *

Najpiękniejszy, najsłodszy świt w okolicach Paryża nie ma tyle błogości i wdzięku co tutaj. Ale trwa on krótko. Kończy się, jak tylko słońce zdąży ogrzać skostniałe od zimna saharyjskich podróżników. Jak okiem sięgnąć piaski pokrywają się ołowiem, kształty przedmiotów maleją. Zmienia się nawet cisza. Rzec by można, że tężeje, że staje się jakby gęstsza, tak, iż żaden głos nie zdoła już przez nią przeniknąć. Są to poranki martwej planety. Czego byś się nie dotknął — ani śladu rosy. Plaga światła wypędza resztki cienia.

Aby odeprzeć ten atak, aby wytrzymać tę lawinę lazuru, garbią się diuny. „Jest to godzina Fata Morgany na niedalekich obszarach, otoczonych łańcuchem oaz, opasanych srebrnymi wstęgami strumieni i pierścieniami wsi" — wedle słów pieśni karawan. Fata Morgana w Afryce środkowej istnieje tylko w pamięci europejczyka. Widzi on swoją ulubioną kawiarnię, kościół w swej wsi, amerykańską tancerkę, lub staruszkę oczekującą niecierpliwie listonosza. Częściej jednak przebywa on myślą gdzie indziej. Zastanawia się przeważnie nad tym, czy zdoła uniknąć żółciowo-wątrobianej choroby, czy dostanie awans. Odwraca się i staje, patrzy na swój orszak. Wielbłądy z wyciągniętymi szyjami chwytają miękką trawę. Poganiacze nie zadają sobie trudu, by je popędzać. Ale czy przewodnik nie zbłądził? Czy woda w tej studni zdatna będzie do picia? Posługacz, dumny jak mag, przysłuchuje się brzęczeniu, uderzających o siebie żelaznych rondli, przywiązanych do boku jego wielbłąda. Jeden z wielu dni....

Malutki oddział, wędrujący w tej chwili przez równinę Ksar-Smejdi. Na czele swego oddziału Kami-Fofana, odziany w żółty, czerwono haftowany, bubu,

przerażoną, spowodowanym przez siebie umyślnie kołysaniem samolotu.

Samum, harmattan albo siroko... Nie wiem, co tam na parterze tak wieje ze wszystkich stron... Ale nic strasznego. Widziałem sebkę Ogilet-Ajb-Allah... Tralala...

Spojrzał na woltomierz żyrorektora.

Nagle poczuł, że uderzyła w nich fala żaru, bardzo różnego od tego jaki dotąd odczuwał. Trwoga. Dwie możliwości. Albo znaleźli się w centrum tornado albo w torbieli przegrzanego powietrza. Na wszelki wypadek postanowił zwiększyć szybkość lotu i zaczął manipulować odpowiednimi przyrządami.

Ale w tejże prawie chwili poczuł tak groźną dla lotników woń.

Nie tracił jednak nadziei. Taki błąd często się zdarza. Popełniają go nawet najwięksi lotnicy. Motor stracił nagle czystość tonu i grał jakoś głucho. Latour jeszcze wierzył, wierzył w cud...

Pierwsze szarpnięcie tłoków wstrząsnęło całą jego istotą. Dziesięć sekund tylko, a jakże one były długie!

Motor przestał działać.

Katastrofa już się właściwie zaczęła.

Nie dając nic poznać siostrze zamknął dopływ gazu, kontakty magneto i bystrem okiem zaczął upatrywać dogodnego miejsca do lądowania.

Opuszczał się. Na wysokości czterystu metrów widział dokładnie powierzchnię ziemi. Jak okiem sięgnąć szczyty niewielkich diun. Pomiędzy nimi płaskie odstępy, szersze nawet niż potrzeba. Już ma odpowiednie miejsce. Ląduje.

To zawsze tak. Zupełnie odrętwiały przyglądał się motorowi swego samolotu. Głupstwo, którego był

sprawcą odebrało mu po prostu zdolność mówienia. Nie słyszał nawet pytań, zadawanych mu ze spokojem z kabiny przez Marie Claire. Nie zauważył nawet nadbiegających Braina i Guerina, którzy wylądowali o jakieś sto metrów opodal. Stał w kasku na głowie z opuszczonymi bezwładnie rękoma, nie mogąc oderwać oczu od uszkodzonego motoru.

Wreszcie odezwał się do Braina:

— Już, usmażony, upieczony, a my z nim i nic, nic na to nie można poradzić.

Guerin machinalnie poruszył śmigłem.

Marie Claire, stanąwszy tyłem do wiatru, usiłowała zapalić papierosa.

— Tego już za dużo! — zawołała. — Zapalniczka odmawia posłuszeństwa.

Podeszła do miotającego brzydkie przekleństwa brata.

— Więc co zrobimy, kochanie? Zdaje mi się, że najbliższa stacja kolejowa dość daleko...

— Są dwa sposoby wyjścia! — rzekł Braine.

— Widzi pan — odpowiedziała — to już wiele...

— Jeśli się nie mylę — mówił dalej Braine — jesteśmy bardzo blisko Telig. Patrzałem właśnie na mapę, gdy Guerin zawołał, że samolot państwa opada. Moim zdaniem, Jakubie, nie ma co się wahać. Wylądował pan w brzydkiej dziurze. Na domiar złego może się rozpętać wicher i zasypać nas piaskiem. A ponieważ postanowiliśmy się nie rozstawać, choćby się nie wiem co stało, bierzmy łachy pod pachy i jazda wierzchem na podeszwach. Wiemy przecież, że Telig odległy jest od Taudeni o dwadzieścia kilometrów i że ma wodę. Ale byłoby bardzo dziwne gdybyśmy pomimo to, co nam nagadał Berthier, nie spotkali tam nikogo. Drugiego sposobu nie zalecam ze względu na konsekwencje, jakie by miał zarówno dla tych coby tu zostali jak i dla tych, którzy dostali

pochyla się rytmicznie na swym bojowym wielbłądzie w takt jego kroków. Prawym udem podtrzymuje kolbę swego muszkietu i ogląda się, czy wszyscy jego ludzie trzymają broń w tej samej pozycji. Jest bardzo zadowolony, że prowadzi przednią straż. Jej równy, miarowy marsz, przypomina mu ćwiczenia plutonów, którymi dowodził, gdy był kapralem moharystów w Arauanie, jak Bala Diara w Timbuktu, Moro Sidibe w No mai Gaiba Sar w Gundami. Osobliwi to dowódcy oddziałów. Jedni są dezerterami, inni zwolnieni ze służby, wrócili do swego zawodu poganiaczy karawan. Aż pewnego wieczoru zjawił się wśród nich jakiś biały i, mianując się kapitanem, umiał wszystkich sfanatyzować. Teraz dzięki nim ma on w Taudeni nieograniczoną władzę. Niewiadomo, jak się nazywa, jakie ma zamiary i w jakim celu wprowadził tę okrutną dyscyplinę. Lecz uderzenia szpicrutą i więzienia w chodnikach kopalni wynagradza hojnie belkami soli, złotym proszkiem i świeżymi orzechami kola, dostarczanymi mu w jakiś tajemniczy sposób.

Tego poranka w otoczeniu Kami zapomniano już o ciężkich dniach. Serca wszystkich nabrzmiałe są weselem, a oczy płoną nadzieją. Wszak znaleźli, wszak otoczyli wygodami, wszad wiodą ze sobą tych Francuzów, na których czeka tak niecierpliwie ich pan. A sami podróżni zdają się być zachwyceni. Wielbłądy ich idą zupełnie spokojnie. Młoda dziewczyna śmieje się nieustannie. Jaka śliczna w swym kolonialnym kasku. Jak różowe ma policzki. W Timbuktu żony tubibów (lekarzy) są żółte. Daje im cukier i papierosy. Z nią można by iść na koniec świata, np. aż do samego Airu.

Mareko Dambela podjeżdża do Tiedugu i odzywa się do niego w dialekcie Bozos z nad Nigru:

— Widziałeś? Jest w spodniach.

Przymrużył oko, chce powiedzieć swym towarzyszom jakiś żart w języku bambara. Ale pod groźnym

spojrzeniem Kami wsunął swój nos w niebieski bawełniany szesz.

Braine jedzie pomiędzy Jakubem i jego siostrą. Za nimi skulony na siodle Guerin, pokazuje zdumionemu Tukulorowi swoją niegasnącą na wietrze zapalniczkę.

— Świetnie! — zawołała Marie Claire. — Wiem już!

— Gdy ruszać nogami, to wielbłąd baranieje. Opowiem to jak i wiele innych rzeczy swojemu Szeriffowi.

— Ale, panie Raulu, czy moglibyśmy brać przeszkody na tych przyrządach.

Zaczął się śmiać.

— Dostańmy się najpierw do Taudeni, najdroższa. Myślę, że w tym zachwycającym zakątku nie zbraknie nam czasu do zabawy.

— Zazdroszczę wam dobrych humorów — odezwał się gniewnie Latour. — Bo ja łamię sobie głowę nad tym, w jaki sposób będziemy się mogli stąd wydostać. Macie miny, jak byście nie wiedzieli, że maszyna Guerina nie zabierze czterech osób.

Braine bawił się końcami wodzy.

— Wcześniej czy później zacznie tu kursować pociąg transsaharyjski — rzekł z ironią, — a zanim to nastąpi, będziemy robili akwarele, jeśli będzie dość wody....

— I to jest mężczyzna! — odrzekła Marie Claire, krzywiąc się pogardliwie.

Jednak dałaby dużo za to, by się dowiedzieć, co będzie z nimi w Taudeni?

— Więc naprawdę, Raulu, nie ma już sposobu dowiedzieć się czegoś od tych poczciwych bambulasów?

— Pani trochę się pomyliła, drogie dziecko! Bambarasów nie bambulusów.... O ile się znam na tym, mamy również Peuhlów, Malinkesów, Sonhraisów. Ale nade wszystko jest tu coś niewyraźnego między ludźmi. Próbowałem wciągnąć ich w rozmowę jedne-

Tajemnicza zbrodnia we Lwowie

Lwów (tel. wł.) Wielkie poruszenie wywołała tutaj wiadomość o tajemniczej zbrodni, dokonanej na osobie 68-letniej Olgi Zakrzewskiej, zamieszkałej we Lwowie przy ul. św. Zofii nr. 54, wdowie po zmarłym przed kilku laty prezesie Sądu Okręgowego w Złoczowie. Śp. Olga Zakrzewska osierociła dwóch synów, z których jeden dr Jacek Zakrzewski jest sędzią śledczym w Złoczowie i prowadzi śledztwo w sprawie potwornego mordu śp. Jasińskich w Belzcu pod Złoczowem, drugi zaś, Stefan, jest naczelnikiem Sądu Grodzkiego w Skolem, oraz trzy córki. Jedna z córek inż. Mańkowska zamieszkuje we Lwowie, druga jest żoną rotmistrza Riedla w Warszawie, ostatnia wreszcie jest zamężna z dyrektorem pewnej fabryki w Wiedniu.

Zamieszkała w Warszawie p. Riedlowa była swego czasu skazana przez Ukraińców na śmierć za należenie do Polskiej Organizacji Wojskowej, lecz później została ułaskawiona. Również i syna zmarłej, dra Stefana Zakrzewskiego, naczelnika Sądu Grodzkiego w Skolem, Ukraińcy skazali na śmierć w 1919 r., zamieniając mu jednak następnie tę karę na dożywotnie więzienie.

Zamordowana, aczkolwiek była wyznania grecko-katolickiego, uważała się zawsze za Polkę i podobnie jak jej zmarły mąż była gorącą patriotką polską. Straciwszy męża, wynajęła sobie dwupokojowe mieszkanie we Lwowie przy ul. św. Zofii 54, gdzie zamieszkiwała wraz ze służącą, 30-letnią Anną Dżułową, która prowadziła jej gospodarstwo.

W dzień zbrodni służąca Dżułowa udała się jak zwykle po zakupy do miasta, a gdy powróciła zastała drzwi od mieszkania zamknięte. Zaniepokojona tym pobiegła czym prędzej do zamieszkałej w sąsiednim domu córki śp. Olgi Zakrzewskiej, inż. Mańkowskiej. Po otwarciu drzwi oczom przybyłych przedstawił się okropny widok. Śp. Zakrzewska siedziała przed lustrem z zakneblowanymi ustami, przywiązana do krzesła. Z głowy, gdzie widniała rana, sączyła się krew.

W mieszkaniu unosił się dym z palących się papierów i rzeczy wyrzuconych z bieliźniarki, które zbrodniarz najprawdopodobniej podpalił dla wprowadzenia w błąd organów śledczych. Na podłodze leżała również książeczka kasy oszczędności na tysiąc złotych i kolczyki.

Zawiadomione niezwłocznie o potwornym morderstwie władze przybyły na miejsce i zaczęły energiczne dochodzenia.

Fantastyczna plotka o zatonięciu 400 dzieci

Łódź, 7. 6. — W dniu wczorajszym w Łodzi, w godzinach porannych rozeszła się wieść o zatonięciu polskiego okrętu w Gdyni ,na którym miało się znajdować 400 dzieci szkolnych z Łodzi.

Wiadomość ta koło południa przybrała fantastyczne rozmiary. Władze policyjne bez przerwy zapytywane były telefonami rozpaczliwych rodziców, którzy się domagali bliższych informacyj. Zdarzyło się nawet kilka wypadków wezwania pogotowia ratunkowego do ciężko omdlałych względnie do osób, które uległy atakom nerwowym.

W związku z tym łódzkie władze policyjne skomunikowały się z Gdynią, skąd nadeszła odpowiedź ,że alarm ten jest fałszywy.

Bawiąca w Gdyni wycieczka szkolna z Łodzi nie uległa żadnej katastrofie i żadne z dzieci nie jest poszkodowane.

Z Międzynarodowego Raidu A. P.

Warszawa. (Tel. wł.). Największa w roku bież. polska impreza samochodowa, mianowicie X. Międzynarodowy Raid A. P., rozpoczęła się wczoraj godz. 10 startem do pierwszego półetapu Warszawa — Gdynia, którego dystans wynosi 410 km. Maszyny wyruszyły kolejno według numeracji z Wybrzeża Kościuszkowskiego.

W piątek odbyła się w lokalu A. P., pod kierownictwem komandora raidu Janusza Regulskiego, odprawa zawodników, podczas której obszernie przedyskutowano najważniejsze punkty regulaminu i omówiono sprawy techniczne. W odprawie wzięli udział zawodnicy krajowi i zagraniczni oraz przedstawiciele prasy.



Sobotnie popołudnie poświęcone było technicznemu odbiorowi samochodów raidowych. Specjalna komisja ważyła samochody i opisywała ich urządzenie i wyposażenie. W myśl bowiem regulaminu, każda maszyna musi ukończyć raid z tym samym wyposażeniem, z jakim wyruszyła w drogę.

Do odbioru stanęło 25 aut i wszyscy zgłoszeni kierowcy. Uwagę zwracały zgrabne dwóch Chevroletów, kierowane przez Richtera i Mazurka, jadące w efektownych białych kombinezonach. Z zaciekawieniem przyglądano się także samochodowi „Aero" czeskiego kierowcy Woytechowskiego. — Szybka ta maszyna posiada niskie, od dołu płaskie podwozie. Nie wiadomo więc jak przejdzie trasę raidu, zwłaszcza na typowych polskich traktach między Wołkowyskiem i Grodnem.

Pięknie prezentowały się trzy czarne „Mercedesy" kierowane przez niemiecki zespół. Są to wozy otwarte bez specjalnych ozdób, ale b. efektowne. „Mercedesom" towarzyszyć będzie własnym samochodem jako obserwator kierownik działu sportowego fabryki „Mercedes-Benz" książę Urach.

Sobotni odbiór samochodów przyniósł sensacyjną niespodziankę. Sprawił ją trójkowy zespół drugiej fabryki niemieckiej, mianowicie „Adler". Kojsmia jak również polscy zawodnicy stwierdzili ze zdumieniem, że „Adlery" są wybitnie ultra-sportowymi wozami o specjalnie lekkiej karoserii. Nie mając kompresorów, posiadają jednak wszystkie cechy wozów sportowych, a nie turystycznych czyli takich, jakie mają prawo startować w raidzie, którego głównym zadaniem jest wykazanie wszechstronnej wartości wozów turystycznych. Trójka „Adlerów" jest tak odrębnej konstrukcji, że innym samochodom trudno będzie z nimi konkurować. Ten fakt skłonił licznych zawodników do zgłoszenia protestu przeciwko udziałowi „Adlerów" w raidzie.

Aresztowanie działacza lewicowego

Wilno. (Tel. wł.) Aresztowano tutaj znanego na gruncie wileńskim działacza lewicowego i publicystę Henryka Dembińskiego. Swego czasu Dembiński był również redaktorem lewicowego pisma „Kadra", które władze sądowe zlikwidowały.

Aresztowanie dokonane zostało na polecenie prokuratora lwowskiego. Co było przyczyną tego zarządzenia pozostaje na razie tajemnicą.

Kartel kwasu węglowego rozwiązany

Warszawa. (Tel. wł.) Zawiązany na nowo w maju br. kartel producentów kwasu węglowego, został z dniem 7 bm. rozwiązany przez ministra przemysłu i handlu, jako gospodarczo szkodliwy i zagrażający interesom dobra publicznego.

Do kartelu tego należało 10 fabryk: Tow. Akc. Browaru Parowego SS-rów K. Anstadta, Łódź; Fabryka Kwasu Węglowego C. G. Rommenhöller Sp. z ogr. odp. w Katowicach; S. A. „Gaz", Warszawa; Śląskie Gazy, Hajduki Wielkie; S. A. Fluid w Warszawie; K. Franzel i Synowie, Fabryka Kwasu Węglowego we Lwowie; Danziger Kohlensäure-Werke Rommenhöller G. m. b. H., Gdańsk; Pierwsza Galicyjska Fabryka Kwasu Węglowego Sp. z ogr. odp., Lwów; Pierwsza Zachodnio-Polska Fabryka Kwasu Węglowego, Poznań; „Henryków" Fabryka Płynnego Kwasu Węglowego Sp. z ogr. odp., Częstochowa.

Rewizja w „Volksbund-Jugend" na Śląsku

Katowice. (Tel. wł.) W związku z wykryciem w Ciechanowie na Pomorzu nielegalnego obozu pracy, który prowadził Jerzy Klimek z Rydułtów, pow. rybnickiego, władze bezpieczeństwa na Śląsku zarządziły rewizję w biurach organizacji młodzieży „Volksbund - Jugend" w Katowicach, przy czym przesłuchano kierowników tej organizacji.

Jak wiadomo, w zlikwidowanym obozie pod pozorem nauk rolnictwa uprawiano ćwiczenia wojskowe. Uczestników obozu obowiązywała dyscyplina wojskowa.

W wyniku rewizji w biurach wspomnianej organizacji ustalono, że obóz pracy w Ciechanowie powstał pod auspicjami kierownictwa „Volksbund-Jugend".

Echa lewicowej blokady

Kraków. (Tel. wł.). Sędzia dyscyplinarny dla studentów Uniw. Jagiellońskiego prof. dr Langrod (Żyd) udzielił 13 studentom Uniw. Jagiell. nagany za udział w blokadzie I Domu Akademickiego przy ul. Jabłonowskich. Prof. Langrod uwolnił 14 studentów, zaś przeciwko 4 wyznaczył rozprawę na połowę czerwca.

Niedziela w Łodzi

Zebranie majstrów fabrycznych. W sali kina „Przedwiośnie" odbyło się walne zebranie majstrów fabrycznych, poświęcone sprawie zawarcia umowy zbiorowej. Z przebiegu dotychczasowej akcji związku złożył sprawozdanie kierownik p. Starkowski, a następnie obszerny referat wygłosili pp. Sienkiewicz i Czernik, wskazując na nieustępliwe stanowisko przemysłowców. Po dyskusji uchwalono rezolucję, upoważniającą zarząd związku do prowadzenia dalszej akcji za pomocą wszelkich środków prawem dozwolonych, aż do powszechnego strajku majstrów włącznie. Dalej postanowiono wobec zbliżającej się akcji robotników - włókniarzy o zawarcie umowy zbiorowej dla całego przemysłu włókienniczego, że, gdyby do tego czasu przemysł nie uwzględnił żądań majstrów, przyłączyć się do ogólnej akcji o umowę zbiorową. Niezależnie od tego w bieżącym tygodniu we wszystkich fabrykach odbędą się zebrania majstrów celem uchwalenia rezolucji, domagającej się nieustępliwości ze strony majstrów w walce o zawarcie umowy zbiorowej i wysuniętych warunków.

Pracownicy gastronomiczni wygrali. Proklamowany na dzień wczorajszy strajk kelnerów nie doszedł do skutku, a to wobec zgody pracodawców na warunki pracowników. Pracodawcy wyrazili swą zgodę i podpisali umowę zbiorową z kelnerami onegdajszej nocy.

Trzy samobójstwa z nędzy. Przy ulicy Różanej 35 w celu samobójczym zadał sobie kilka głębokich ran nożem 32-letni Bolesław Jóźwiak. Okazało się, że Jóźwiak, nie mając środków do życia, a nie chcąc być ciężarem dla rodziny, postanowił popełnić samobójstwo.

Również przy ul. Różanej 10, na klatce schodowej lokatorzy znaleźli 38-letnią Bronisławę Balcerzak, zamieszkałą przy ul. Kilińskiego 33. Desperatka, nie mając środków do życia, napiła się kwasu karbolowego.

Wreszcie otruła się za pomocą sublimatu 32-letnia Franciszka Smolińska, z zawodu służąca, daremnie poszukująca od dłuższego czasu pracy.

Troje desperatów, których nędza zmusiła do samobójstwa, w stanie ciężkim skierowano do szpitali.

Rzucił się pod pociąg. Na Chojnach, w pobliżu ul. Tuszyńskiej dróżnik kolejowy znalazł na torze zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. W czasie dochodzeń policyjnych stwierdzono, że dwaj mieszkańcy ul. Tuszyńskiej byli świadkami, jak desperat ów rzucił się pod koła nadjeżdżającego pociągu. Jak dotąd, ani nazwisko samobójcy, ani powody rozpaczliwego kroku nie zostały ustalone.

W rejonie umocnionym Helu

Pobyt osób postronnych dozwolony tylko za przepustkami

Warszawa. (PAT). Na podstawie ustawy z dnia 28. 1. 32 r. o stosunkach prawnych w obszarach warownych i w rejonach umocnionych dekretu Prezydenta R. P. z dn. 21 sierpnia 1936 r. o uznaniu Półwyspu Helskiego za rejon umocniony oraz rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 8 marca 1937 r. o wprowadzeniu ograniczeń w rejonie umocnionym Hel został ograniczony ruch i pobyt osób postronnych na poszczególnych terenach rejonu umocnionego Hel, w sposób następujący:

Z dn. 7 czerwca b. r. zostanie zamknięty wstęp osobom postronnym, z lądu, morza i powietrza, na część rejonu umocnionego Hel, w granicach od drugiego z kolei ogrodzenia wojskowego na południowo - wschodniej krawędzi terenów spółki „Jurata" w miejscowości tejże nazwy, do końca Półwyspu Helskiego łącznie z osadą Hel i stacją kolejową Hel.

Przekroczenie granic tego terenu jest dozwolone osobom zaopatrzonym w przepustki specjalne, wydane przez: kierownictwo marynarki wojennej, Warszawa, ul. Wawelska nr. 7-a, lub b) D-two Floty — komenda garnizonu Gdynia, ul. 10 Lutego nr. 29, oraz dla mieszkańców Helu — przez oficera placu rejonu umocnionego Hel, w komendzie garnizonu Hel.

Osoby zaopatrzone w przepustki muszą legitymować się oprócz tego dowodem osobistym, ze stwierdzonym obywatelstwem polskim.

Prenumerata Orędownika miesięcznie (7 wydań tygodniowo), z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpowiednia dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł, kwartalnie 7.—. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 3.— zł miesięcznie. Nakład i czcionki: Drukarnia Polska, Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Centrala Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149. Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedzielę i święta: 40-72, 14-76, 33-07. Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. Za wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Władysław Maciąg, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy: Antoni Leśniewicz z Poznania.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lud odszkodowania.

Nowiny Filmowe

Barbara Stanwyck o miłości

Naprzód mówiono sobie na ucho szeptem. Później, gdy ich spotykano razem, uśmieszki pojawiały się na ustach. Potem przyzwyczajono się już do tego, a dziś... Robert Taylor i Barbara Stanwyck nie zwróciliby na siebie specjalnej uwagi, gdyby nie ukazywali się razem. Ich smukłe, efektowne sylwetki często widywane w parku



Najsympatyczniejsza para aktorów,

Robert Taylor i Barbara Stanwyck. Ponieważ często widuje się ich chodzących ze sobą, złośliwe języki w Hollywood dopatrują się nowego małżeństwa aktorskiego.

miejskim w Hollywood są żywym zaprzeczeniem poglądu, że wspólna praca zawodowa wyklucza sentyment. Gwiazdy filmowe dość często deklarują swe poglądy na tę sprawę. Wszystkie prawie zdania są te same, mianowicie: że wspólna praca nie zbliża, lecz oddala.

Tylko tych dwoje: Robert Taylor i Barbara Stanwyck uważają, że jest inaczej.

— Gdzie może istnieć przyjaźń między dwojgiem młodych ludzi, jeśli nie na terenie wspólnych wysiłków, pracy i zainteresowań? — pyta Barbara Stanwyck.

Cóż może bardziej zbliżyć do siebie, pomijając oczywiście względy specjalnej natury, więc urodę itd., jak wspólne upodobania.

Klasycznym przykładem jak bardzo zbliża wspólny teren pracy jest motyw z filmu „Poświęcenie". Zagadnienie to z pewnością żywe i interesujące w równej mierze kobiety i mężczyzny roztrząsane bywa w różnorodny sposób.

— Ja jednak uważam — mówi Barbara Stanwyck, — że teren wspólnej pracy najbardziej zbliża ludzi. Często rozlegają się głosy, że małżeństwa aktorów są nieszczęśliwe. Nie zgadzam się z tym. Jeśli ludzi zbliżają podobne gusty w odniesieniu do książek i życia domowego, to czemu nie mieliby mieć wspólnych zainteresowań w pracy zawodowej? Proszę np. wziąć pod uwagę „najmłodsze" małżeństwa hollywoodzkie, więc m. i. Joan Crawford i Franchot Tone. Nie ma chyba człowieka w Hollywood, który by nie twierdził, że jest to idealnie dobrane i zgrane małżeństwo.

Myśli takie snuje Barbara Stanwyck z racji odtwarzania głównej roli we filmie „Poświęcenie" obok Roberta Taylora.



Czerwcowy upał

niejednych wypędził z rozgrzanych murów na przestrzenne pola i lasy, nad stawy i rzeki. Również i gwiazdy filmowe poza godzinami nakręcania filmów najchętniej przebywają na plaży. Na zdjęciu piękna Arlina Judge w towarzystwie przystojnego Williama Trawley. Fot. Paramount

Sympatyczny „Bob"

Wesoły, lekkomyślny, przystojny i miły — oto epitety określające Roberta Montgomery. Czy jest również utalentowany? Na to pytanie odpowiada jego sława, dzięki której stał się mistrzem hollywoodzkich lekkoduchów. Od niedawna, bo od czasu filmu „Piccadilly Jim" (polski tytuł „Tango zakochanych") Montgomery nosi przydomek „Piccadilly Jim". Tak go nazwała publiczność, rozentuzjazmowana filmem.

Co prawda „gwiazdor" ten i tak nie był nigdy w Stanach nazywany Robertem Montgomerym. Wszyscy nazywali go „Bob". Mr. Montgomery — taki pan istnieje tylko w teorii. Każdy znajomy, ba, zwolennik uważa za zupełnie naturalne mówić o Montgomerym krótko, poufale i serdecznie „Bob". Bo też nieslychanie dużo wdzięku ma ten aktor. Zdobywa sobie sympatię jednym uśmiechem i bodaj w tym tkwi czar tego najmilszego z filmowych aktorów.

Montgomery znany jest z dowcipu i złośliwości, którą zapewne odziedziczył po przodkach irlandzkich. Jego najserdeczniejszym przyjacielem jest Robert Benchley. Dzieje ich przyjaźni są o tyle ciekawe, że poznali się dość niedawno na terenie filmowym, gdzie Robert Benchley występował jako scenarzysta. Montgomery zauważył, że Benchley ma śmieszny trick nerwowy, który by na filmie mógł wywoływać salwy śmiechu. Zwrócił się też z propozycją do reżysera W. S. Van Dyke'a, ażeby wciągnąć Benchleya do pracy scenicznej. Benchley nie posiadał się z złości. Że zaś Montgomery uparł się przy swoim pomyśle postanowił w inny sposób namówić Benchleya. Słynny czar Boba i tym razem nie zawiódł. Benchley oparł się Van Dyke'owi i dolarom, a uległ Bobowi — i został aktorem. Dziś jest bardzo znany (występuje również w „Tango zakochanych") i wraz z Robertem Montgomery tworzą najweselszą kompanię w Hollywood.

Montgomery jest doskonałym sportowcem — w sportach dorównać mu może tylko Clark Gable. Jego życie prywatne nie jest znane, gdyż tu nikt nie ma dostępu. Montgomery jest gentlemanem w najlepszym tego słowa znaczeniu.

„Królowa Wiktoria"

Po długich staraniach rząd angielski zgodził się po raz pierwszy na pokazanie na ekranie życia wielkiej imperatorowej, zastrzegając sobie prawo kontroli nad filmem i nie pozwalając na żadne dowolności, które nie byłyby wiernie historyczne. Realizuje ten film jako producent i reżyser Herbert Wilcox — znany u nas raczej jako aktor, gdyż sporo filmów jego reżyserii nie doszło do Polski. W rolach głównych wystąpi przepiękna Anna Neagle, aktorka angielska, i Adolf Wolhbrück, znany aktor austriacki, który obecnie w Ameryce kreował główną rolę w filmie „Kurier carski". „Królowa Wiktoria" zapowiada się jako jedno z największych wydarzeń sezonu filmowego.

Co zapowiada „Paramount"

Firma Paramount ogłosi w tym roku dwie listy filmów. Pierwsza lista filmów, którą już ogłoszono, obejmuje obrazy gotowe i takie, których produkcja jest dostatecznie zaawansowana, by terminy dostawy i gry mogły być ustalone latem. Figurują na niej przede wszystkim po dwa filmy wszystkich czołowych gwiazd Paramountu. I tak Marlena Dietrich ukaże się w filmach „Anioł" i „Północ". Pierwszy z nich reżyseruje Lubitsch. Zdjęcia „Anioła" dobiegają końca. Obok Marleny grają: Melvyn Douglas, Herbert Marshall i E. E. Horton. Gary Cooper ukaże się dwukrotnie w filmach „Dusze na morzu" i „Skandal". Pierwszy z tych dwóch filmów jest już ukończony. Reżyserował go Henry Hathaway. Drugi jest w przygotowaniu i najdalej za dwa tygodnie rozpoczną się zdjęcia. Claudette Colbert ujrzymy w gotowym filmie „Spotkałam go w Paryżu", reżyserii Rugglesa i „Ósma żona Sinobrodego" według sztuki Alfreda Savoira, reżyserii Ernesta Lubitscha. Najmocniejszym punktem Paramountu są reżyserowie tej wytwórni. Lista obecna obejmuje między innymi film Roubena Mamouliana „Płynne złoto" z Ireną Dunne w roli głównej; dwa filmy Mitchella Leisena: „Odmęt życia" z Carolą Lombard, Dorothy Lamour i Fredem MacMurrayem i „Jedwabne życie" z Jean Arthur, Ray Millandem i Edwardem Arnoldem. Ponadto Cecil B. de Mille przygotowuje film pt. „Piraci" w rewelacyjnej obsadzie z Franciszką Gaal i Fredrikem Marchem na czele. Henry Hathaway realizuje całkowicie kolorowy film „Odpływ", Frank Lloyd zaś film pt. „Wells Fargo". Te trzy ostatnie filmy pochłoną sumy, o jakich nie marzą nawet amerykańscy producenci. Harold Lloyd wykona film „Droga do Jericho", który już teraz zapowiada się jako pierwszorzędny przebój komediowy. Tak popularny ostatnio Ray Milland ukaże się w jeszcze jednym filmie, a mianowicie „Tajemnica trzęsawiska". Film ten jest zupełnie nowym rodzajem sensacji detektywistycznej o zacięciu komediowym, a więc jednym z tych obrazów, które ostatnio zyskały taką wielką popularność.



Nie całuj w kinie!

Oto tytuł filmu, jaki nam przedstawi wytwórnia National Film Corporation. W obrazie tym biorą udział: Francis Lederer, Roland Young i Hugh Herbert. Na zdjęciu scena z tej świetnej komedii.

„Melodia bocznej ulicy"

Ostatnio przystąpiono do realizacji nowego polskiego filmu pt. „Melodia bocznej ulicy". Główne role odtwarzają znani artyści sceny i ekranu: Jadwiga Andrzejewska, Loda Niemirzanka, Stefan Jaracz, Stanisław Sielański, Józef Orwid i inni.



John Barrymore,

członek „arystokracji aktorskiej", cieszy się wciąż jeszcze zasłużoną sławą niepokonanego amanta filmowego.